Nr. 2, październik 1990 Cena 17 tys. zł Indeks 357251

Cats

TYLKO DLA DOROSŁYCH

NAGIE PRZED OBIEKTYWAMI

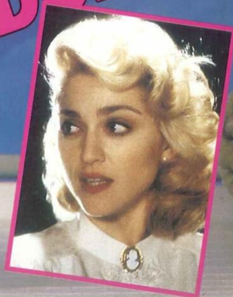
»EROS« Z WYPUSTKAMI

11 – PIĘKNYCH



SEKS TO ZDROWIE

JAK ZGWAŁCONO MADONNĘ



JAK ZGWAŁCONO MADONNĘ I JAK KOCHAŁA SIĘ Z TRANSWESTYTĄ!

Przeszłość Madonny ujawniona przez CATS



Dziś cieszy się światową sławą, jest multimilionerką i sprzedaje więcej płyt niż ktokolwiek inny. Ale jeszcze parę lat temu Madonna była zwyczajną, biedną jak mysz kościelna dziewczyną, która robiła wszystko, aby zarobić na kawałek chleba. Królowa popu pozwoliła się fotografować nago. Za 70 dolarów pozwolono jej zrzucać szmatki i brać udział w filmie pełnym przemocy, orgii i krwi!

Tytuł filmu: »A Certain Sacrifice«
W rolach głównych:
Madonna/Bruna/, Jeremy Pattnosh/Dashiel/
i Charles Kurtz/Raymond Hall/
Czas projekcji: 60 minut.



Reportaż Cats: Dag Ohrlund, zdjęcia Playboy, Penthouse oraz film »A Certain Sacrifice«

Madonna pozowała również do aktów – zdjęcia pochodzą z Playboya!

Młoda dziewczyna z przerażeniem obserwuje siedzących na podłodze dwóch mężczyzn i jednego transwestytę. Gdy wszyscy trzej podnoszą się, aby rzucić się na nią, dziewczyna nie ma najmniejszych szans.

Film zaczyna się od sceny gwałtu, a kończy się orgią, w której dziewczyna uczestniczy dobrowolnie, pozwalając się całować, pieścić i kochać. Ktoś ściąga z niej sukienkę. Ukazuje się para pieknych piersi. Kamera ślizga się po stojących brodawkach, widzimy je w zbliżeniu przez parę sekund, kamera przesuwa się następnie dalej.

Nie wydaje się, aby to brzmiało specjalnie zachęcająco. Rzeczywiście, nie byłoby w tym nic interesującego, gdyby nie to, że te piersi należały do Madonny Louise Cicconi.

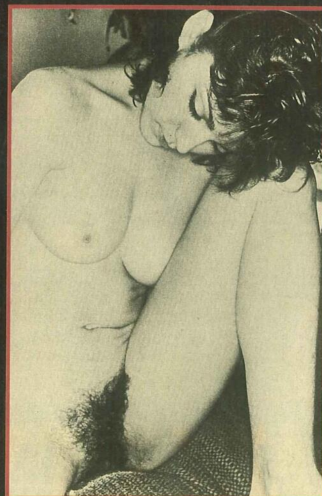
Lepiej znasz ją jako Madonnę. Jeśli nawet nie widziałeś jej w szaleniе kasowym filmie »Gdzie jesteś, Susan?«, czy »Shanghai Surprise«, to z całą pewnością słyszałeś niektóre z jej płyt: »Madonna«, »Like a Virgin« lub »True Blue«. Jej płyty rozeszły się po świecie w nakładzie ponad 20 milionów egzemplarzy i sprawiły, że Madonna stała się najlepiej opłacaną gwiazdą na świecie.

Dziś proponuje się jej milion dolarów za film. I mimo to Madonna odmówiła zagrania dużej roli w filmie o Jamesie Bondzie »Living Daylights«, ponieważ nie chciano zgodzić się na udział w nim jej męża. A Madonna mogła sobie pozwolić na powiedzenie »nie«.

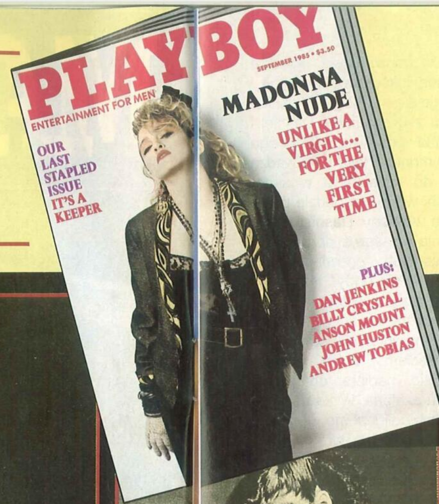
Jednakże filmowi, w którym Madonna zostaje zgwałcona przez dwóch mężczyzn i transwestytę daleko jest do tłustych kontraktów i miliona dolarów. W owych czasach Madonna otrzymywała nędzne 70 dolarów za udział w tanim 8-milimetrowym filmie, którego kręcenie trwało parę lat. A gdy doszła do szczytu sławy i bogactwa próbowała uczynić wszysko, aby wstrzymać wyświetlanie tego filmu!

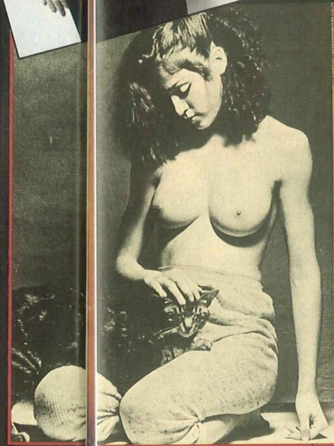
Madonna Louise Cicconi urodziła się w małej dziurze Bay City w stanie Michigan w USA. Bardzo wcześnie stwierdziła, że pragnie zostać gwiazdą filmową. Jednakże droga na szczyt była długa i ciężka. Ciężka do tego stopnia, że Madonna rozważała nawet możliwość zostania zakonnicą!

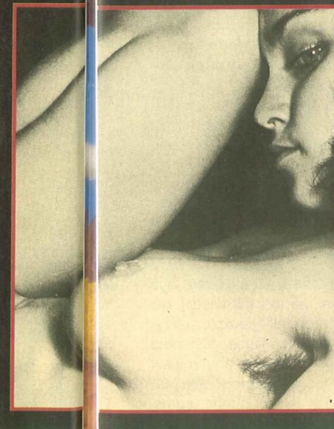












Studiując balet i taniec jazzowy w Uniwersytecie Michigan otrzymała stypendium, które umożliwiło jej przeniesienie się do Nowego Yorku i wstąpeinie do Alvin Ailey American Dance Theatre.

Po pobycie w Paryżu w charakterze tancerki Madonna powróciła do Nowego Yorku i rozpoczęła długą wędrówkę pomiędzy wydawnictwami muzycznymi i discjokey'ami aby zademonstrować własną melodię »Everybody«.

Nagle los się odwrócił i Madonna stała się gwiazdą w ciągu jednej nocy. Po melodii »Like a Virgin« świat legł u jej stóp. 20 000 tysięcy biletów na jej pierwszy koncert zostało sprzedanych w ciągu godziny, wkrótce też zaczęły napływać propozycje z Hollywood. To co zwykle zdarza się tylko w książkach Jackie Collins na temat Hollywood, nagle stało się rzeczywistością.

Ale wtedy nie wiedziano o jednej rzeczy, a mianowicie, że ta niewinnie wyglądająca Madonna grała kiedyś w szokującym filmie »A Certain Sacrifice« oraz pozowała do aktów dla wielu nieznanych fotografów z Nowego Yorku.

Bardzo możliwe, że udało się jej usunąć z pamięci te wspomnienia i zaświtała nadzieja, że przeszłość nigdy już nie będzie jej prześladować. Kiedyś nadmieniła, że film i zdjęcia jej się podobają, ale pomimo tego czyniła wszystko, co było w jej mocy, aby wstrzymać ich rozpowszechnianie.

Nie udało się!

W roku 1985 dwa wielkie czasopisma dla panów PLAYBOY i PENTHOUSE biły się o prawo kupna aktów Madonny. Nikt nie wie, jakie to były sumy, ale na pewno nie małe. Te niewyraźne, czarno-białe zdjęcia, zrobione przez tego czy innego fotografa w jakimś nędznym mieszkaniu w Nowym Yorku nagle były warte fortunę. Czasopisma prześcigały się w ilości zamieszczanych zdjęć, a wydawcy nie mogli uwierzyć własnym oczom, gdy rozpoczęto sprzedaż czasopism.

Madonna przyjęła to względnie spokojnie i czekała na skandal. Ale nic się nie wydarzyło. Wręcz przeciwnie, odnosiło się wrażenie, że akty przysporzyły jej jeszcze więcej popularności wśród milionów fanów.

Zdjęcia te zobaczył reżyser filmu Stephen Jon Lewecki i nagle stało się dla niego jasne, że ma przed sobą kopalnię złota. Film, w którym największa gwiazda popu na całym świecie ukazuje swoje piersi, jest gwałcona i uczestniczy w licznych orgiach!

Film »A Certain Sacrifice« został nakręcony w końcu lat 70-tych i początku 80-tych. Wraz z 300 innymi dziewczętami biedna wówczas jak mysz kościelna Madonna starała się o rolę w filmie i dostała ją. A w kasie czekało na nią honorarium w wysokości 70 dolarów.

Film nakręcony w najlepszym duchu awangardy był wyprodukowany bardzo tanim kosztem. Jego produkcja kosztowała zaledwie 20 000 dolarów, nie była to duża suma, jeśli weźmiemy pod uwagę, że prace nad jego ukończeniem trwały wiele lat.

Reżyser Stephen Jon Lewecki prawdopodobnie już od samego początku traktował film jako jeden wielki eksperyment, a już na pewno nie liczył na to, że stanie się kinowym sukcesem.

I słusznie. Film ten nigdy nie doczekał się kinowej premiery, a po jego obejrzeniu łatwo zgadnąć dlaczego. Jakość jest marna – podobnie zresztą jak akcja filmu. Słowem, nie zasługuje on na uwagę...

Gdy Madonna stała się Sławna, Lewecki doznał olśnienia. Natychmiast zainwestował 150 000 dolarów w odświeżenie jakości technicznej filmu, tak aby można go było nagrać na video. Lewecki z całą pewnością przygotował go na chłonny rynek.

Podobnie myślała Madonna. Błyskawicznie skontaktowała się z Leweckim, próbując go przekonać, aby nie rozpowszechniał filmu. Rozmaite orgie oglądane w filmie przez jej fanów na pewno nie byłyby korzystne dla jej kariery i sławy. Obraz Madonny mógłby na tym bardzo ucierpieć.

Lewecki był jednak niewzruszony. Madonna pokłóciła się z nim jeszcze podczas kręcenia filmu, teraz jednak zaproponowała mu 10 000 dolarów. Lewecki odmówił. Wobec tego zagroziła mu sądem.

Leweckiemu było to obojętne. Postanowił rozpowszechnić film bez względu na koszty i dokonał tego.

Film »A Certain Sacrifice« dotarł do Skandynawii na video. Redakcja CATS już go widziała.

Jest dla nas sprawą jasną, że zarówno film, jak i jego treść są mocno przereklamowane ze względu na udział Madonny.

Popełnimy błąd, jeśli nazwiemy »A Certain Sacrifice« filmem erotycznym lub pornograficznym. W ciągu godziny, a tyle właśnie trwa ten film, nie widzimy ani jednego zupełnie nagiego człowieka, żeby nie wspomnieć o scenach erotycznych, w których ani nie pokazuje się organów płciowych, ani samych stosunków. Bardziej sprawiedliwie będzie chyba nazwanie tego filmu awangardowym i pełnym symboli. W pewnym momencie sceny są tak »głębokie«, że przydałby się nam worek tlenowy, abyśmy w ogóle byli w stanie je oglądać.

Akcja filmu jest bardzo nieskomplikowana!

Bruna/Madonna/ spotyka Dashiela/Jeremy Pattnosh/. Zakochują się w sobie. Bez celu włóczą się po Nowym Yorku, nie mają żadnych ambicji. Bruna mieszka razem z dwoma chłopakami i transwestytą. Dashiel wynajmuje wciąż nowe taniutkie pokoiki.

Pewnego dnia Dashiel spotyka agresywnego i nader →

konserwatywnego Raymonda Halla/Charles Kurtz/. Ich spotkanie ma miejsce w kawiarni. Hall jest weteranem wojny w Korei i w Wietnamie. Wałęsa się po Nowym Yorku stykając się na codzień z okropieństwami przemocy. Dashiel czuje się zmęczony wysłuchiwaniem wywodów Halla. Na zakończenie ich spotkania Hall pyta Dashiela, gdzie może sobie znaleźć jakąś dziewczynę lekkich obyczajów, a następnie znika.

Jednocześnie patrzymy na scenę gwałtu i orgii w miejscu zamieszkania Bruny. Gdy pewnego dnia Bruna narzeka, że jej przyjaciele są zbyt hałaśliwi, mężczyźni chwytają ją, przewracają na podłogę i ściągają z niej mini-sukienkę, tak że widać jej przepiękne piersi. Całują ją i pieszczą, w końcu dziewczyna przestaje się im opierać i oddaje bez reszty. Nie mija dłuższa chwila, a pozwala się im całować, wszystkim trzem. Co jednak nastąpiło dalej musimy zgadnąć, ponieważ kamera wciąż koncentruje się na nowych scenach.

Pewnego pięknego dnia Dashiel i Bruna wchodzą do kawiarni, w której znajduje się również niesympatyczny Raymond Hall. Hall zauważa tę parę, ale młodzi tego nie spostrzegli. Gdy Bruna wstaje i udaje się do toalety w podziemiach, Hall niezauważenie podąża za nią. W ostatniej scenie w toalecie widzimy, jak Hall wdziera się do środka i chwyta Brunę.

Następny kadr ukazuje Halla pospiesznie opuszczającego kawiarnię. Zanim prześliźgnie się przez drzwi wejściowe, zatrzyma się i powie triumfująco do Dashiela:

– Bardzo proszę, dla ciebie pozostały tylko resztki.

Hall znika, pojawia się zakrwawiona, zgwałcona Bruna w stanie szoku. Dashiel wpada w szał i poprzysięga sobie zemstę na Hallu.

Szczęście dopisywało Dashielowi, gdyż szybko znalazł Halla na 42-giej Ulicy – osławionej ulicy prostytutek. Bruna zabiera ze sobą dwóch mężczyzn, z którymi mieszka

Po tym filmie Madonna już się nie rozbiera!

oraz transwestytę, kradnie długą luksusową limuzynę i udaje się na 42-gą Ulicę. Razem z przyjaciółmi Dashiel i Bruna porywają okropnego Raymonda Halla i prowadzą go do mieszkania w slumsach, w którym będzie przez nich więziony. Dashiel wydzwania do wszystkich swoich znajomych, opowiadając o mającej się odbyć imprezie i stwierdza, że »świnia zostanie zarżnięta«.

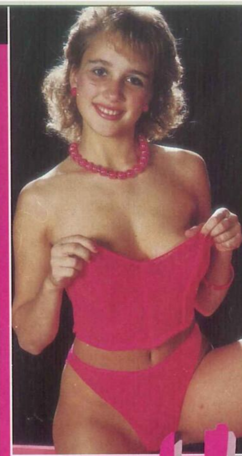
Film kończy się ogromnym przyjęciem, które bardzo szybko nabiera charakteru kultu szatana. W każdej granej melodii jest mowa o krwi, ofierze oraz o tym, że Hall musi umrzeć.

Symbolicznymi ruchami noża Dashiel pozbawia Raymonda Halla życia, napełnia wielki kielich jego krwią, wręczając kielich po kolei wszystkim uczestnikom przyjęcia i prosząc, aby spróbowali jego krwi. W kolejnej scenie widzimy nagich Dashiela i Brunę w łóżku. Dashiel smaruje twarz i piersi Bruny krwią Raymonda Halla.

Na zakończenie widzimy Brunę i Dashiela radośnie podskakujących ręka w rękę na ulicach Nowego Yorku i szczęśliwych, że zemścili się na Hallu.

Nie brzmi to może zbyt interesująco, w akcji filmu nie ma zresztą naprawdę nic ciekawego. Jeśli weźmiemy pod uwagę sposób, w jaki film został nakręcony, nie będziemy się dziwić jego marnej jakości. Film można określić jako prosty, tani i zły.

Pomimo wszystko ten film wart jest zobaczenia ze względu na to, że gra w nim największa gwiazda popu, która w czasach powstania filmu nie miała jeszcze znanego nazwiska. I pomimo, że w »A Certain Sacrifice« nie pokazuje wielu szczegółów swojego ciała to możemy być pewni, że to i tak więcej, niż kiedykolwiek jeszcze ujrzymy w jakimś filmie. Jest mało prawdopodobne, aby znalazł się ktoś, kto zaproponuje Madonnie tak ogromną sumę, aby zrzuciła ona swe szmatki przed kamerą..










»EROS« Z WYPUSTKAMI

- Proszpani...

Błagalny głos odwraca mnie od wejścia do sexshopu przy ul. Komarowej /na warszawskim Mokotowie/. Piegowaty grubasek /na oko trzynastoletni/ w imieniu trzech kibiców w tym samym wieku, prosi cichutko:

- Pani nam kupi takie cukierki za 87 tysięcy i »Erosa« z wypustkami...

- A po co wam to?

- Iii... - kibice chichoczą, najprawdopodobniej w przewidywaniu kawałów, które zamierzają zrobić koleżankom, a niewykluczone, że i rodzicom.

- Skąd macie forsę?

- Tata dał! - wyjaśnia nieduży blondynek.

- Na prezerwatywy?

- No nie... - blondynek czerwienieje.

- To sami sobie kupcie!

- Ale tu wpuszczają od osiemnastu lat, na drzwiach napisane!

- To poczekajcie!

- Za długo - grubasek nie ukrywa rozczarowania i dodaje, że tam, w środku sklepu »mają gadżety dla dzieciaków«. Coś innego niż »świerszczyki« w biurku taty, z którymi zdążył zapoznać całe podwórko, albo videokasety, które, niestety, zmuszony jest oglądać w lustrze przedpokoju, świetnie odbijającym obraz z telewizora w pokoju.

- Tam jest na co popatrzeć - komentuje ze znawstwem, koledzy milcząco kiwają głowami.

Prawdę powiedziawszy w sytuacji tych trzynastolatków znajdują się dorośli Polacy, ponieważ porno i sex są do dziś oficjalnie zakazane. Jednak ktoś, kto chce mieć dostęp do rekwizytów, wydawnictw, filmów /najbardziej nawet »twardych«/ i ma na to pieniądze - kupi je na bazarach i wśród znajomych. Setki tysięcy rodaków wojażujących rokrocznie do Berlina Zachodniego, Skandynawii i dalej, »szwarcują« do kraju odpowiednie rekwizyty. Bywa, że z duszą na ramieniu. Obowiązujący po dziś dzień artykuł 173 kodeksu karnego, zabraniający produkcji i rozpowszechniania pornografii, nie precyzuje bowiem, czym jest pornografia. Zazwyczaj więc wyroki w tej delikatnej i niejasnej materii zmuszeni byli podejmować celnicy i od ich decyzji zależało, czy wytropione wydawnictwa zostaną skonfiskowane. Toteż dość często na łamy bardziej liberalnych czasopism docierały listy oburzonych turystów, którym jeszcze do niedawna zabierano na granicy »Kochanka Lady Chatterley«, egzemplarze »Penthause'a« czy »Playboy'a«.

- Nasze ustawodawstwo w tych sprawach było dotąd archaiczne, nie nadążało za rozwiązaniami legislacyjnymi i praktyką wymiaru sprawiedliwości innych państw europejskich. Stosując represje w walce z pornografią osiągnęliśmy syndrom zakazanego owocu - twierdzi prof. dr Marian Filar z Wydziału Prawa Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu. →

Profesor Filar miał okazję doświadczyć tej represyjności na sobie. W końcu lat siedemdziesiątych opublikował książkę »Pornografia«, w której cytował wyniki badań z Danii, dowodzące, że wkrótce po zniesieniu zakazu produkcji i rozpowszechniania pornografii odnotowano tam m.in. mniej gwałtów i tzw. czynów lubieżnych na nieletnich. Mimo to zebrał baty ze strony ideologów. Strażnicy »moralnej czystości« w krajach na wschód od Łaby zarzucali profesorowi, że »na naszą, zdrową moralnie, socjalistyczną glebę usiłuje się przeszczepić burżuazyjną zgniliznę«.

Dziś już nikt nie ma wątpliwości, że te opinie nie miały nic wspólnego z rzeczywistością. Dowodzą tego wyniki sondaży prowadzonych /adresowanych w ciągu wielu lat do szuflady/ przez Instytut Problematyki Przestępczości w Warszawie. Pytano – w tzw. reprezentatywnych próbach – o to, jakie zachowania są, ich zdaniem najbardziej naganne moralnie. Badani mieli do wyboru 46 takich zachowań. Okazało się, że wśród dziesięciu najmniej potępianych znalazły się: urodzenie dziecka przez kobietę niezamężną, rozwód, pożycie seksualne przed ślubem i... pornografia właśnie! Tylko 8 procent dorosłych Polaków zdecydowanie ją potępia. Natomiast aprobuje /choć w różnym stopniu/ ponad 60 proc. ankietowanych. Tak jak w innych krajach: mężczyźni są bardziej tolerancyjni od kobiet, wykształceni – od niewykształconych, młodsi – od starszych.

Prof. Filar, który przedstawił Komisji Kodyfikacyjnej zmieniającej kodeks karny nową wersję o przestępstwach seksualnych, tak oto komentuje przyszłe przepisy dotyczące pornografii:

– Nowe rozwiązania zawierają właściwie tylko jeden bezwzględny zakaz – rozpowszechnianie pornografii wśród nieletnich. Nowy kodeks przewiduje »karanie tych, którzy publicznie prezentują treści pornograficzne w taki sposób, że może to narzucić ich odbiór osobom, które sobie tego nie życzą«. Każdy z nas będzie mógł więc sam zdecydować, co i jak zamierza czytać, oglądać.

Czyli: przestajemy się oszukiwać, że seks i pornografia zatrzymały się na polskich granicach, ale nie ma oficjalnych przepisów pozwalających te granice przekroczyć. Młodzi, operatywni potrafili jednak odnaleźć się w tym prawnym bałaganie i zaczęli otwierać sexshopy. Sex – nie porno! Dla zdrowia! Dla większej kultury w sprawach męsko-damskich! No i dla pieniędzy.

Właściciele nie ukrywają, że to dobry interes. W maju powstało pięć sexshopów: 2 w Łodzi i 3 w Warszawie /jeden spośród nich proponuje wyłącznie sprzedaż wysyłkową/. Z różnych stron Polski nadchodzą wieści, że w każdym większym mieście ktoś z inicjatywą przymierza się do otwarcia podobnego interesu.

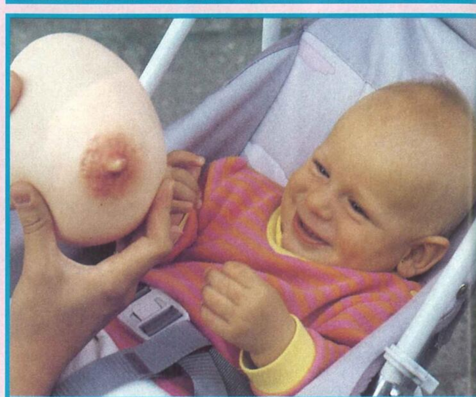
Pan Krystian z Gdańska /dotychczas galanteria męska i damska, która niestety plajtuje/ przyjechał po nauki do Warszawy i przygląda się dokładnie zamalowanej wystawie sexshopu przy Komarowej.

I tak jak wszyscy nie potrafi sobie odmówić zajrzenia przez dziurkę od klucza, która ozdabia wystawę /poza migoczącymi literkami: Sexshop/.

– A to dobre! – śmieje się, oglądając w umieszczonym lustrze swe własne odbicie.

– Niezłe – zgadza się Jacek Baran, jeden ze współwłaścicieli sklepu, którzy założyli Przedsiębiorstwo Promocji Handlu i Usług »Interseks«. – Trzeba było wymyśleć coś dowcipnego i nie rażącego niczyich wyobrażeń o dobrych obyczajach. Pod tym warunkiem udzielono nam zgody na otwarcie sklepu. Poprosiliśmy o dobry pomysł plastyka Andrzeja Przedworskiego. Wymyślił to świetnie: wystawa obiecuje coś nadzwyczjnego, tajemniczego – zwłaszcza, że





drzwi obwarowane są rzucającą się w oczy tabliczką, że wstęp przewidziany jest tylko dla dorosłych. A my przecież rzadną pornografią nie handlujemy! – zarzeka się pan Baran. Choć po zastanowieniu przyznaje, że granica jest dość płynna. Mają na półkach nowsze i starsze numery »Playboy'a«, »Penthause'a«, ładne akty damskkie i męskie.

– Przydałoby się coś mocniejszego – twierdzi elegancki pan koło czterdziestki, który, jak wiekszość klientów sklepu przy ul. Komarowa, »wpadł się rozejrzeć« i porównać ceny z bazarowymi. Ale, ogólnie, pan jest zadowolony. Bywał w świecie, oglądał podobne sklepy i twierdzi, że placówka przy ul. Komarowa jest »na poziomie, zwłaszcza w temacie rekwizytów miłości«.

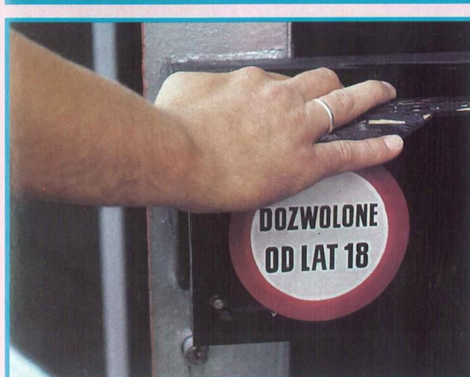
To znaczy:

Duży jest wybór afrodyzjaków – m.in. krople miłości /za 91 tysięcy, niezbędne w stanach zaburzenia libido i sprawności seksualnej/, largo cream /w podobnej cenie/, który pomaga w zaburzeniach »pochodzenia nerwicowego i naczyniowego wzwodu członka«, »krem miłości« /87 tys./ opóźniający wytrysk o pół godziny. Ciekawostka, że największym powodzeniem cieszą się cukierki erotyczne dające podobno natychmiastowy efekt.

Kremom, kroplom, cukierkom towarzyszy mnóstwo wibratorów – do koloru, do wyboru, wirylizatorów, »pogrubiaczy« i »przedłużaczy« przeznaczonych dla panów niezadowolonych z tego, co im dała natura. No i oczywiście, najbardziej wymyślne prezerwatywy.

Większość klientów przygląda się jednak »siodłu miłości« za 622 tysiące, zabawnym breloczkom, no i dmuchanej lalce z dziurką w strategicznym miejscu.





– Podobna do mojej Zośki – śmieje się cicho pan w sile wieku.

– W jednym punkcie – wtóruje mu, równie konspiracyjnie kolega.

Starsza pani studiująca spokojnie wyłożony na ladzie informator, opisujący co czemu służy, patrzy na żartobliwych panów dość zgorszona. Po chwili wychodzi ze sklepu, przepisawszy numer telefonu.

– To się zdarza – przekonał się pan Baran – starsze panie zażenowane chichotami dzwonią, żeby zapakować wibrator, przychodzą płacą i odbierają to co sobie życzą w nieprzezroczystej torbie. Starsi panowie dzwonią, żeby im, w podobny sposób przygotować wirylizatory. Zawsze to robimy, staramy się, żeby wizyta była jak najmniej krępująca. Dlatego też po dwóch końcach lady – dwoje sprzedawców. Pani i pan, bardzo kulturalni, rozmawiają z klientami półgłosem, zachęcają do opowiadania o problemach, rozwiewają różne wątpliwości.

– Ależ, proszą pani, wszystkie sprzedawane tu wyroby mają atesty i zostały przebadane przez lekarzy w Polsce. Gwarantujemy, że sex-preparaty i wyroby z gumy nie są toksyczne. Sprowadzamy je od producenta w RFN, który jest na tamtejszym rynku dziesiątki lat. Dlatego jest to nieco droższe od prywatnego importu z Azji, którego jakości nikt nie może pani zagwarantować – mówi sprzedawczyni.

Proszę się nie krępować, szanowny panie. To wszystko ludzkie. Współpracujący z nami lekarze z Zakładu Seksuologii i Patologii Więzi Międzyludzkich co trzeciemu spośród swych pacjentów zalecają wizytę w sexshopie. Proszę sobie wyobrazić, że to apteka – radzi życzliwie sprzedawca starszemu panu.

W przyciszone rozmowy wdziera się jednak śmiech przysadzistego czterdziestolatka, wyraźnie po kielichu, który zamierza kupić swej równie przysadzistej partnerce komplet seksownej bielizny.

– I włożę to sobie na nos – smętnie kwituje partnerka tę szczodrość.

– Nie mieliśmy większych problemów z publicznością – twierdzi właściciel. – Młodzież wypraszamy, a zgorszonym mówimy grzecznie, że ostatecznie nikt nie zmusza ich do wchodzenia.

Racja, niby wszyscy o tym wiedzą.

Ale w innym warszawskim sexshopie, przy ul. Mazowieckiej, ci którzy nie wchodzą są bardziej aktywni. Wystawa ozdobiona wielkim malunkiem czerwonych ust z przyciśniętym palcem została, jak widać, pokieraszowana kamieniami.

Na murku obok pojawiły się napisy w rodzaju »świnie«, »k....« itd. Właścicielka, Małgorzata Jędrzejczak, musiała już dwa razy zamawiać nowe tablice informacyjne, reperować przecięty kabel telefoniczny. Ale, ogólnie nie narzeka:

– Takich reakcji należało się z początku spodziewać. Wielu ludzi jest przekonanych, że seks jest czymś wstydliwym a nawet wstrętnym. Tak niewiele kobiet i mężczyzn potrafi dbać o siebie, starać się być pociągającymi. Zamierzam im pokazać, że seks może i powinien być piękny, estetyczny – tłumaczy.

Pani Jędrzejczak pokazuje więc wymyślną bieliznę, fotografie...

W najbliższym czasie sprowadzi dobre malarstwo erotyczne.

– W pięknych płótnach jest więcej erotyzmu niż w całych tonach kioskowego śmiecia – tłumaczy panu, który wrócił właśnie z Budapesztu zdumiony wszechobecnymi, ostrymi »pornosami« w każdym kiosku z gazetami.

Są, oczywiście, dmuchane lalki /półtora miliona/, wirylizatory, wibratory, afrodyzjaki. Na ogół drogie – w cenach przekraczających 400 tysięcy złotych, ale gwarantowane, z dobrych firm.

Panie i panowie nie narzekają jednak na ceny, rzeczowo rozmawiają z właścicielką, kupują to co trzeba i wychodzą.

Początki polskiego sexbiznesu, oczywiście oficjalnego, są więc bardzo gustowne. Właściciele pierwszych polskich sexshopów spodziewają się jednak, że wkrótce ich placówki utoną w powodzi szmiry. Taniej i wulgarnej – bo to się dobrze sprzedaje na całym świecie. Starają się więc, żeby klienci zapamiętali adresy. Oraz ich, jako ludzi, którzy nigdy nikogo nie podglądają przez dziurkę od klucza i potrafią zachować dyskrecję.

Barbara Żyłkiewicz

OPERACJA »BŁYSKAWICA«

Było ich sześciu. Chcieli pokonać Mount Everest. Lecz góra wygrała. Pięciu zginęło w lawinie. Został tylko jeden...

Rankiem 27 maja Andrzej Maciniak, młody, 30 - letni polski alpinista miał wszelkie powody do zadowolenia. Wraz z pięcioma kolegami przygotowywał się do opuszczenia Obozu I na Mount Everest w Tybecie oraz do powrotu przez granicę do bazy w Nepalu.

Była to jego pierwsza ekspedycja w Himalajach. Pod przewodnictwem Gienka Chrobaka dotarł na szczyt Everestu 3 dni wcześniej. Ekspedycja, składająca się z 6 uczestników, wybrała dłuższą trasę, aby dotrzeć do Zachodniej Ściany. Zbliżali się do niej przez Mount Khamutse, następnie w dół do siodła Lho Lha.

Wybrali tę trasę ze względów bezpieczeństwa.

Właśnie skończył się okres mocnych opadów z lodowatymi prądami powietrza, które wymiotły ogromne zaspy i pozostawiły po sobie grubą warstwę twardego jak kamień lodu. Tylko dwóm innym ekipom udało się przedtem osiągnąć szczyt od strony South Col. Obydwie skończyły tragicznie. Wycieńczeni Polacy zeszli do Obozu I, gdzie 4 alpinistów przybyło z bazy aby im udzielić pomocy w drodze powrotnej.

Zawieja śnieżna poprzedniej nocy pokryła góry 2 - metrową warstwę śniegu, zakrywając ślady straszliwej tragedii. Alpiniści próbowali przekopać się w dół, do śladów biegnących w kierunku Lho Lha. Jeden z nich, Dew, zużył cały ranek na przedarcie się przez śnieg przy pomocy linek, które były na stałe przymocowane na zboczach Khumbuste. Około pierwszej przedostali się przez bardzo stromy, 250 - metrowy wąwóz. Wszyscy byli połączeni liną. Szli gęsiego w 5 - metrowych odstępach. Nagle warstwa świeżego śniegu zaczęła się obsuwać po oblodzonej powierzchni góry i jak lawina toczyć w dół, prosto na Polaków.

- Jedyną rzeczą, którą zdążyłem zauważyć, była olbrzymia biała masa. Zbliżała się błyskawicznie. Nie pamiętam jednak, ile czasu to trwało.

Andrzej odzyskał przytomność u stóp wąwozu. Był ranny, słabo słyszał jęki swoich kolegów, leżących w pobliżu. Z niesamowitymi bólami doczołgał się do nich. Po czym powtórnie stracił przytomność.

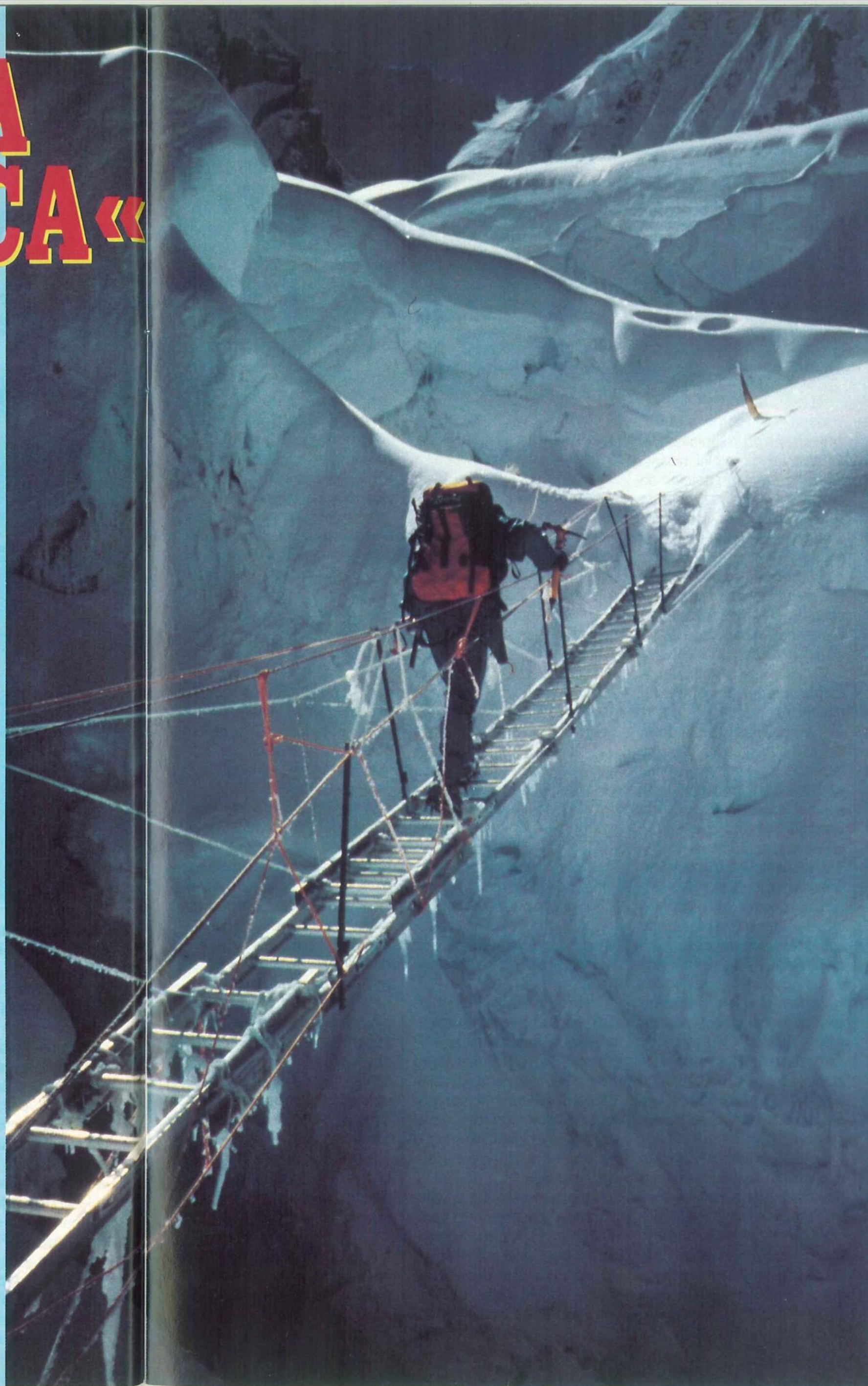
Wkrótce tylko on i ciężko ranny Gienek byli przy życiu.

Przez walkie-talkie Andrzej powiadomił bazę o wypadku. Rozbił obóz i wciągnął Gienka do namiotu. Przygotowali się na długą i ciężką noc. W ciągu nocy nowe, mniejsze lawiny przetoczyły się przez ich zaimprowizowany obóz. Musieli szukać nowego miejsca na biwak.

O świcie Gienek był martwy.

Pozostawiony na pastwę losu, Andrzej zdawał sobie sprawę z tego, że jego szanse na przeżycie są minimalne, jeśli nie wróci do obozu I. Pozostawił swoich kolegów i zaczął samotną wędrówkę przez głębokie zaspy śniegu.

W bazie po drugiej stronie Lho Lha, Janusz Majar, kierownik ekspedycji, niezwłocznie rozpoczął organizację ekipy ratowniczej. Linki na Khambuste prowadziły do miejsca wypadku. Nie brakowało ochotników, ale po za ledwie stu metrach wszyscy musieli zawrócić z powodu głębokiego śniegu oraz ryzyka ponownych lawin.



Andrzej przekazał przez radio, że miał rany na twarzy i klatce piersiowej oraz że nie mógł znaleźć obozu I. - Był całkowicie pogrzebany w chmurach - opowiada Janusz.

Wieczorem 27 maja w Katamandu Artur Hajzar, czołowy polski alpinista, podążał do hotelu zataczając się po »mokrym« wieczorze. Przyczyną była nieudana próba pokonania południowej ściany Lhotse.

Po przeczytaniu kartki przyczepionej na drzwiach natychmiast wytrzeźwiał. Jego przyjaciele byli w tarapatach i proszono go o zorganizowanie ekipy ratowniczej.

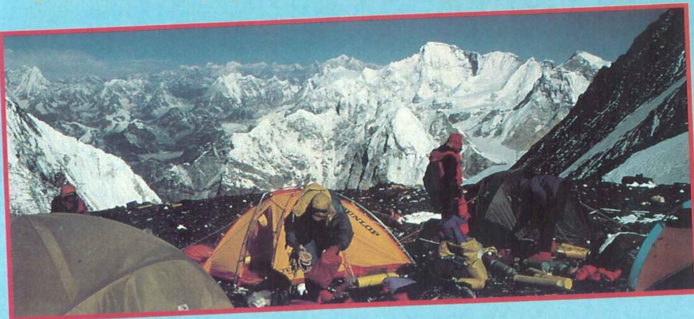
- Następnego ranka skontaktowałem się przez radio z bazą i Janusz poinformował mnie o sytuacji: Gienek umarł w nocy, ale Andrzej żył i był w drodze do obozu I. Mieliśmy bardzo mało czasu, żeby go uratować. Musieliśmy się spieszyć. Zacząłem się dowiadywać o możliwości skombinowania helikoptera.

Wraz z Bobem Hallem czekaliśmy w Katamandu na samolot do Nowej Zelandii, wycieńczeni po naszej walce z Everestem. Rekordowo długi, trwający 63 dni, pobyt zupełnie nas wykończył. Wychudzeni i zmordowani marzyliśmy o chłodnym piwie na... krawędzi basenu w Singapurze. Niestety. Skończyło się tylko na mrzonkach. Nowiny roznoszą się szybko wśród alpinistów będących Katamandu i wkrótce dowiedzieliśmy się o wypadku. Zaprzyjaźniliśmy się z Polakami z bazy i skontaktowaliśmy się z miejscowym związkiem alpinistów /Asian Trekking/. Zaoferowaliśmy naszą pomoc.

Artur miał dużo problemów, kiedy go spotkaliśmy.

- Wszyscy mówią o helikopterach. Messner mówi, że znalazł jeden. Nepalczycy →

OPERACJA »BŁYSKAWICA«



twierdzą, że nie mają helikoptera o tak wysokim pułapie. Nikt nic nie wie.

Poparliśmy go, podkreślając, że niezależnie od helikoptera, będzie konieczne zorganizowanie akcji ratowniczej z ziemi. Zwykle używa się tego wyjścia w sytuacjach, kiedy pomoc z powietrza nie jest możliwa. Artur był tego samego zdania i zgodził się na wykorzystanie obydwu rozwiązań.

Z powodu handlowego oraz tranzytowego embarga, które zostało wprowadzone przeciwko Nepalowi przez Indie, Artur zdecydował powierzyć dużą część negocjacji dyplomatom, którzy zaciekle dyskutowali o problemach związanych z przeprowadzeniem akcji ratunkowej.

W tym czasie trzeba było szybko zorganizować ekipę ratowniczą w Tybecie. Sporządziliśmy listę: sprzęt alpinistyczny, środki transportu, ekipa i wizy do Tybetu, oraz list polecający w języku chińskim.

Artur – nałogowy palacz – spojrzał przez ścianę dymu.

– Chcesz brać udział? – spytał. Bez chwili namysłu powiedziałem: tak.

– Dobrze, wyruszamy o północy. No i do roboty.

»Asian Trekking« stał się istnym ulem, pełnym ludzi organizujących wyposażenie dla naszej wyprawy. Sprzęt Roba został w Khumbu, na wypadek przyszłych ekspedycji, ale dzięki «Tsering Dolkhas' Trekking Shop« mogliśmy pożyczyć kompletne wyposażenie alpinistyczne. Wkrótce byliśmy gotowi do drogi.

Nadeszła nowa wiadomość z bazy: »Andrzej odnalazł obóz I, lecz stracił wzrok z powodu oślepienia śniegiem. Również baterie w radiu wyczerpały się.« Artur prosił, aby wytrzymał, mówił, że już jesteśmy w drodze.

W chińskiej ambasadzie rozmawiałem z drugim sekretarzem.

– Ambasador zawiadamia, że rząd chiński pozwala, aby nepalski helikopter przekroczył granicę w ramach humanitarnej pomocy, jednak pod warunkiem, że poda numer rejestracyjny oraz hasło.

– Wspaniale – przekazałem wiadomość dalej. Odwróciłem się powtórnie do sekretarza. – Oni mówią, że to są ściśle tajne informacje.

Znaleźliśmy się w kropce.

– Dajcie nam wizę, pozwolenie na zabranie naszego landrovera oraz list polecający.

Ambasador był pełen zrozumienia dla pracy ekipy i wystawił wizy, napisał list, ale nie dał pozwolenia na samochód.

– List polecający da wam możliwość użycia chińskiego transportu – twierdził.

Z powodu zamieszek Chińczycy zamknęli Tybet dla turystów i ogłosili stan wyjątkowy. Będziemy jedynymi obcokrajowcami w Tybecie. Gorąco podziękowaliśmy ambasadorowi za jego pomoc. Aby wzmocnić naszą ekipę, wzięliśmy także przewodnika Ang Jangbu, który już dwa razy brał udział w »wycieczce« na Lho Lha i był znakomitym alpinistą. Po wzruszającym pożegnaniu z przyjaciółką Andrzeja, obwieszona buddyjskimi szalami, nasza 5 – osobowa ekipa wyruszyła z Katmandu. Naszym celem była granica.

Lało jak z cebra. O zmroku wjechaliśmy do zajętego przez Chińczyków Tybetu. Droga była zatarasowana uwięzioną w błocie ciężarówką. Obudziliśmy śpiącego strażnika granicznego. Niestety, nie był nam w stanie pomóc.

Nasza podróż miała trwać kilka dni, dlatego też nie było chwili do stracenia.

Szybko rozładowaliśmy naszego landrovera i przenieśliśmy cały ekwipunek na ciężarówkę jadącą w kierunku Khosa.

Celnicy przywitali nas bardzo serdecznie. Widzieli w telewizji reportaż o naszej wyprawie. List od ambasadora działał jak magiczna różdżka. Wszyscy byli gotowi nam pomóc. Nikt z nas nie umiał czytać po chińsku. Nigdy się nie dowiedzieliśmy, co w nim było napisane.

Obiecano nam ciężarówkę o trzeciej po południu. Spojrzeliśmy na nasze zegarki. Była 9.30. Przed południem !! To przecież śmiech na sali. Nie mamy czasu, aby czekać. Musimy jechać wcześniej.

Dyskutowaliśmy zaciekle przez następny kwadrans. Nagle przypomnieliśmy sobie, że Tybet operuje czasem Pekinu. Była już 13.30.

Po trzech godzinach mozolnej wspinaczki po błotnistej drodze dotarliśmy do tybetańskiej wyżyny.

Po kilkunastogodzinnej jeździe, ciała nasze były pokryte grubą warstwą kurzu. Szaliki, okulary i czapki nie pomogły. Kurz był wszędzie.

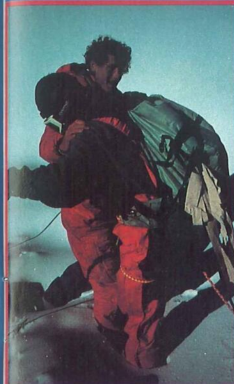
Artur częstował papierosami. Lepsze to niż pył. Mijała godzina za godziną. Często musieliśmy sobie przypominać, dlaczego tu jesteśmy. Nasze zachodnie pojęcie czasu utrudniało zaakceptowanie jego naglej »powolności«, w sytuacji, kiedy każda sekunda jest na wagę złota.

W czasie tej męki mieliśmy trochę czasu na przemyślenie pewnych spraw. W przeciągu ostatnich trzech miesięcy dużo podróżowałem z Robem. Przebyliśmy tysiące kilometrów, przeżyliśmy moc przygód.

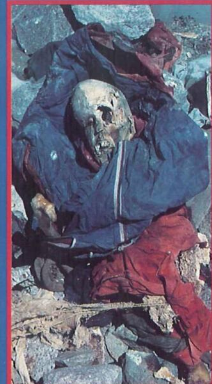
Naszym celem była wspinaczka po południowej ścianie Everestu – bez masek tlenowych. Była to ostatnia próba podejścia brakująca do naszej obszernej kolekcji wypraw na Everest.

Przekroczyliśmy też inne niepisane prawo alpinistów. W naszej ekipie było także dwóch szerpów, traktowanych na równi z innymi uczestnikami. Wiele ekspedycji wynajmuje szerpów jako tragarzy, i często właśnie oni decydują o sukcesie wyprawy. To oni prowadzą, a czasami nawet »wciągają« alpinistów na szczyty. Zbyt często zapomina się o ich wkładzie, bez którego wiele ekspedycji zakończyłoby się fiaskiem. W ubiegłym roku rozmawiałem z kierownikiem amerykańskiej ekspedycji.

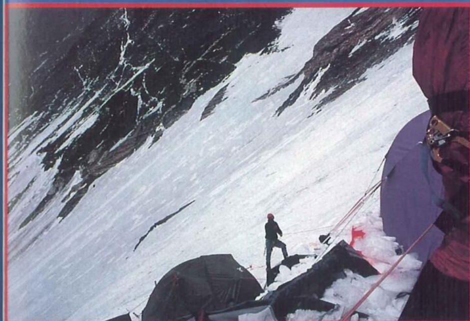
– Nasza wyprawa była sukcesem. Trzech uczestników dotarło na szczyt. Ale naprawdę było ich siedmiu. Czterech z nich było szerpami. W pobliżu Thangboche spotkaliśmy naszego starego przyjaciela Pembadorge. Jako szerp zaliczył szczyt Everestu aż trzy razy. Wracał do domu, po prowadzeniu amerykańskiej ekspedycji, w której brała udział... Diana Ross.



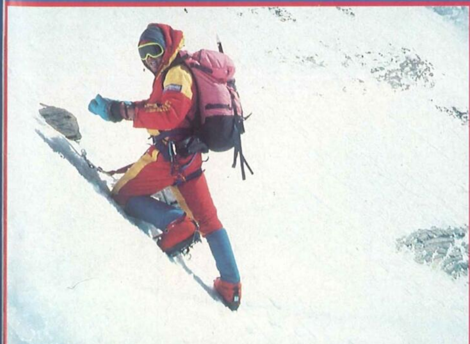
Z połamanymi żebrami i ciężkimi ranami na twarzy, Andrzej został »przyholowany« do życia.



Mount Everest jest jednym z najtrudniejszych miejsc dla alpinistów. Wielu z nich nigdy stamtąd nie wraca.



Przenikające zimno, lodowaty śnieg i strome góry. To tam Andrzej czekał na nasz ratunek.



Cała »Operacja Błyskawica« trwała cztery dni. Była to bardzo wyczerpująca akcja, przeprowadzona w kurzu, śniegu, z minimum snu i prowiantu.

Tutaj, w rozklekotanej ciężarówce, nasze własne plany wydawały się bardzo odległe i prawie bez znaczenia. Naszym głównym celem było uratowanie Andrzeja.

Północna ściana Everestu wznosiła się dumnie ponad mgłą. My zaś powolnie pięliśmy się w górę, często usuwając kamienie tarasujące drogę lub popychając ciężarówkę, aby nie stoczyła się do rzeki Rongbuk.

Była północ. Nareszcie stanęliśmy. Spakowaliśmy plecaki i zjedliśmy pierwszy posiłek od momentu opuszczenia Katamandu. Shiva został przy samochodzie. Pilnował aby kierowca nie uciekł z zapasami prowiantu. Umówiliśmy się, że jeżeli nie wrócimy po czterech dniach, to dostarczy prowiant do »linii śniegu«.

Po trzech godzinach dotarliśmy do świeżego śniegu.

Przedzierając się przez śnieg, musieliśmy uważać, aby nie potknąć się o ukryty kamień i nie ześliznąć dół. Po trzech godzinach byłem zupełnie wykończony. Zacząłem zostawać w tyle. Złapany przez mrok obserwowałem w świetle latarki głębokie ślady moich współtowarzyszy. Wyraźnie traciłem siły. Rob wyrósł nagle przede mną. Wrócił, aby ponieść mój plecak.

– Ja też jestem zmęczony. Zostajemy tutaj i rozbijamy obóz.– powiedział.

Zasnąłem natychmiast i spałem jak kamień. Kiedy się obudziłem o świcie, czułem się silny i wypoczęty. Wkrótce byliśmy znowu w drodze. Powoli, gęsiego, poruszaliśmy się w kierunku Lho Lha.

Artur znał dokładną pozycję namiotu Andrzeja.

– Nie widzę namiotu – powiedział ze źle ukrytą paniką w głosie.

– Musi tam być – zapewniałem go. Widzę ślady w śniegu.

Sto metrów od miejsca, gdzie miał być, zaczęliśmy krzyczeć. Nikt nie odpowiadał. Nasze serca biły jak szalone. Czyżbyśmy dotarli za późno? Może stracił przytomność? Może słyszał nas, ale uważał, że to halucynacje? Czekał na nas już od pięciu dni. 50 metrów dalej powtórzyliśmy nasze wołanie. Nagle śnieg się uniósł i zobaczyliśmy postać w czerwonym skafandrze. To był i zawsze pozostanie, najszczęśliwszy moment w moim życiu. Nasze wysiłki nie poszły na próżno. Podbiegliśmy do Andrzeja, a on ze łzami w oczach zaczął nas obejmować... Dziękuję, dziękuję wam.

Zbadałem jego stan fizyczny. Trudno mu było oddychać, wszystkie zęby ruszały się. Słabo widział. Złamał kilka żeber. Ale najważniejsze – mógł iść. Przywiązany do Jambu, Andrzej rozpoczął bolesne zejście. Przez redio przekazaliśmy wiadomość: »Znaleźliśmy go. Ma się dobrze.«

Janusz Majar był za bardzo wzruszony, aby dać szybką odpowiedź. W końcu rzekł: »Widzimy się w Katamandu przy kuflu piwa«.

Pod pokrywą świeżego śniegu nie było widać tragedii spowodowanej lawiną. Ciała naszych przyjaciół były pokryte przepiękną bielą. W czasie naszego mozolnego powrotu, baza przekazała radosną nowinę do Katamandu. Tam też oczekiwano w napięciu na wynik naszej ekspedycji. Dotarliśmy do Katamandu cztery dni po rozpoczęciu akcji ratowniczej. Nepalczycy nazwali naszą ekspedycję »Operacja Błyskawica«, z powodu tempa, w jakim została zorganizowana. Władze lokalne także próbowały nam pomóc, lecz nasza ekipa posuwała się zbyt szybko, by mogli za nami nadążyć.

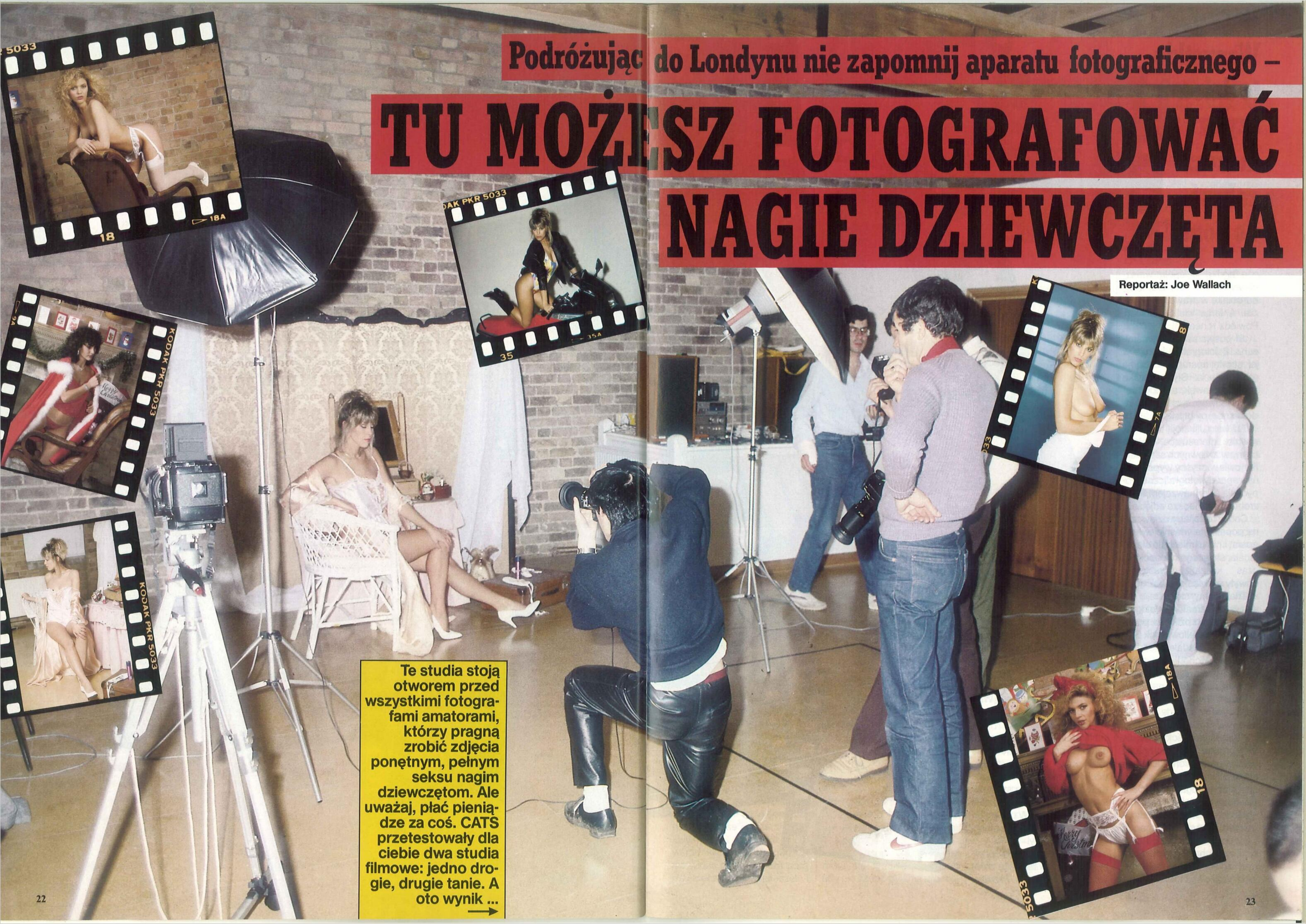
To były cztery dni pełne kurzu, wyczerpania, krótkiego snu. Lecz były to także cztery dni, w czasie których grupa ludzi, złożona z wielu narodowości i ras, połączyła się w celu pomocy człowiekowi, który był uwięziony na zboczach Mount Everest.

Ardette

Foto: PETER FLODQVIST







Podróżując do Londynu nie zapomnij aparatu fotograficznego –

TU MOŻESZ FOTOGRAFOWAĆ NAGIE DZIEWCZĘTA

Reportaż: Joe Wallach

Te studia stoją otworem przed wszystkimi fotografami amatorami, którzy pragną zrobić zdjęcia ponętnym, pełnym seksu nagim dziewczętom. Ale uważaj, płać pieniądze za coś. CATS przetestowały dla ciebie dwa studia filmowe: jedno drogie, drugie tanie. A oto wynik ... →

Wszystkie te dziewczyny możesz zabrać do domu!

- Słodka Jill, spójrz wreszcie w stronę kamery. Obróć się odrobinkę w prawo. Tak, dobrze. A teraz wielki uśmiech. Powiedz »cheese«!

Jill posyła seksowny uśmiech. 18 fotografów kieruje w jej stronę aparaty i zaczyna robić zdjęcia. Słychać tylko trzask migawek, a fotografowie z ledwością nadążają ładować lampy błyskowe.

Tuż koło Jill stoją trzy inne, równie interesujące, dziewczyny w zwiewnych szatkach. Panowie, wszyscy wyposażeni w aparaty fotograficzne, popychają się nawzajem, aby zrobić jak najlepsze zdjęcia.

Chodzi o to, aby dziewczyna popatrzyła właśnie w twój aparat i nie uśmiechała się do faceta, stojącego tuż obok. Tu czas kosztuje, wszystkie chwyty są więc dozwolone.

Znajdujemy się w raju dla wszystkich amatorów fotografów mających bzika na punkcie dam. W »Yellow Brick Studios«, 2 Lonsdale Road w północno-zachodnim Londynie, każdy ma szansę zrobienia całej masy zdjęć najwspanialszym londyńskim modelkom, z których każda jest pełna seksu.

W soboty właściciel studia Vick organizuje coś, co nazywa »group sessions«. Zwołuje około 20 wesołych fotoamatorów, którzy mogą się zająć 3-5 zawodowymi modelkami.

Modelki u Vicka pochodzą z dużych londyńskich agencji. Dlatego też fotografom nie wolno jest publikować robionych zdjęć, ani używać w celach handlowych.

Nikogo w studiu to jednak nie martwi. Amatorów jest wielu, wszyscy z nich mają ambicje artystyczne i zamierzają prawdopodobnie pokazać zdjęcia swoim przyjaciołom lub wystawić je w galerii. Wiedzą o tym zarówno modelki, jak i Vick.

Naturalnie, że za zrzucanie szmatek przez najpiękniejsze dziewczęta Londynu trzeba trochę zapłacić. Parę godzin spędzonych w studiu w sobotnie popołudnie kosztuje jakieś 48 funtów. W cenę biletu wliczony jest również bufet i całe morze kawy.

Skandynawowie są przyzwyczajeni do tego, że dziewczęta pokazują czasami całe ciało bez najmniejszej żenady, dlatego odnoszą wrażenie, że angielskie modelki pokazują go zbyt mało. Wiele jednak angielskich dziewcząt ma bardzo wysokie morale, więc tu, w »Yellow Brick Studios«, granica przebiega na pokazywaniu piersi. Po angielsku nazywa się to »glamour photography«. Takie popołudniowe seanse cieszą się niezwykłym powodzeniem wśród klientów, pomimo że nie widzą niczego poza parą przezroczystych majteczek i obnażonymi piersiami.





Sądząc po kroplach potu, spływających po czołach angielskich fotoamatorów i po ich przyspieszonych oddechach, z pewnością pragnęliby zobaczyć coś więcej, ale żaden z nich nie odważa się tego powiedzieć. Zresztą, to i tak by nie pomogło. Te dziewczęta nie pokazują niczego więcej poza piersiami i basta.

A może jednak?

Nasz zespół reporterski nie mógł się naturalnie oprzeć, aby nie zadać pytania uroczej sekretarce Vicka, czy nie mogłaby nam pozować do trochę śmielszych zdjęć na tle wielu różnych dekoracji w studiu!

Kathy nie wahała się ani sekundy. Początkowo wykazywała daleko idącą ostrożność, ale po pewnym czasie coraz bardziej wczuwała się w rolę, stawała się coraz odważniejsza i pełna seksu. Widać więc, że śmiało można prosić o trochę odważniejsze zdjęcia, pomimo iż nie będą do nich pozowały zawodowe modelki.

Jeśli więc pragniesz spróbować szczęścia, to pytaj. Raczej o raz za dużo niż za mało. Ryzykujesz najwyżej, że odpowiedź będzie brzmiała »nie«, a to przecież można przeżyć...

Na wszelki wypadek przetestowaliśmy jeszcze inne studio amatorskie w Londynie, aby przekonać się, czy wszędzie obowiązują te samme zasady i czy jakość usług jest taka sama.

»Ginna Scott Studios« przy 221 Whitchapel Road w północnowschodnim Londynie było dla nas prawdziwym zaskoczeniem.

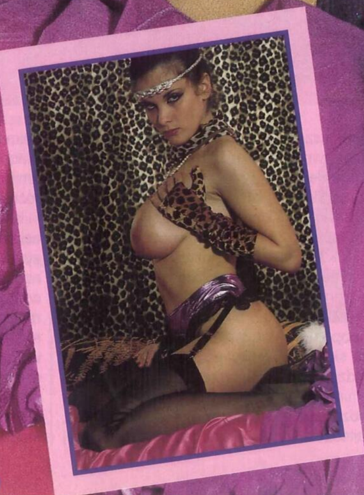
To studio jest przede wszystkim znacznie mniejsze od poprzedniego. Jest tam znacznie mniej dekoracji nie najlepszej zresztą jakości, nie ma żadnego poczęstunku, a do zdjęć pozuje tylko jedna dziewczyna. Nie jest profesjonalistką, ale jest za to szalenie sympatyczna i pozbawiona wszelkich zahamowań, jeśli chodzi o pokazywanie swoich kształtów. Podczas wizyty CATS w studiu przebywał starszy pan. Widać było, że bawi się wyśmienicie, a zdjęcia, które robił były łagodnie mówiąc zaawansowane, nawet w naszej opinii.

Cena była również zancznie niższa niż w »Yellow Brick Studios«. W »Ginna Scott« wystarczy ci połowa pieniędzy. Seria śmiałych, zaawansowanych zdjęć pięknej, pełnej seksu dziewczyny kosztuje 20 funtów.

Jadąc więc kiedyś na wakacje do Londynu spróbuj szczęścia jako amator fotograf. Jedyne, co musisz wziąć ze sobą, to stos pieniędzy i twój własny aparat fotograficzny. Następnie sam zadecydujesz, czy masz ochotę fotografować najbardziej seksowne modelki Londynu i ich nagie piersi, płacąc za to bardzo drogo, czy też za niższą opłatą zrobić śmielsze zdjęcia, pomimo że otoczenie nie jest tak ekskluzywne.

Wybór należy do ciebie...

NINA



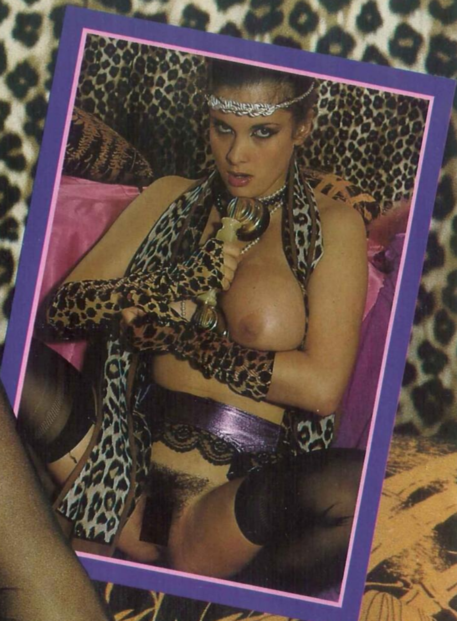


Foto: MARIO COSTA







Goło i wesoło

Podarowałem teściowej jaguara w prezencie urodzinowym.
- Miałem wrażenie, że jej nie lubisz.
- Zgadza się. On już dwa razy ją ugryzł.

Vera mierzy rozmaite nocne koszule w sklepie z bielizną. Wreszcie decyduje się na bardzo krótką, przezroczystą i niezwykle wyzywającą.
- Czy jest Pani pewna, że ta właśnie spodoba się Pani mężowi? - pyta sceptycznie starsza ekspedientka.
- Z całą pewnością! Dziesięć procent bielizny i dziewięćdziesiąt procent mnie! Tego właśnie pragnie mój mąż ...



Baba z wozu koniom lżej.

Jeden z przyjaciół został bardzo poszkodowany w wypadku samochodowym. Najbardziej ucierpiały na tym jego szlachetne członki. Koledzy rozmawiają na temat jego straszliwego losu.
- Wiecie, że Piotr stał się w 33,3% inwalidą.
- Jak to?
- Ależ tak, teraz pozostało mu już tylko piwo i muzyka na rogu.

- Jestem całkiem pewna, że Paweł będzie próbował pozostać w szpitalu jeszcze przez dwa tygodnie.
- Rozmawiałaś z nim?
- Nie, ale widziałam pielęgniarkę.

Dzwoni telefon.
- Wiesz co, Ingrid. Mam ochotę iść z tobą do łóżka. Czy mogę przyjść dziś wieczorem?
- Jasne, Piotrze! Przychodź natychmiast!
- Ależ ja nie nazywam się Piotr!
- Nic nie szkodzi. Ja też nie nazywam się Ingrid.



- A więc pragnie Pan zawojować moje serce, panie Jensen?
- Szczerze mówiąc, panno Sylwio, pragnę zdobyć coś, co leży poniżej Pani serca....

Żona do męża:
- Czy kiedykolwiek mieliśmy jednakowy pogląd na jakąś sprawę?
- Ależ tak. Gdy dom się palił, chcieliśmy jednocześnie wyjść tylnymi drzwiami...

SAMANTHA



Mężczyzni to bardzo przyjemne i pożyteczne stworzenia. Ale trzeba się z nimi obchodzić podobnie jak z narzędziami: trzeba wiedzieć w jaki sposób i do czego ich używać, bo inaczej można się skaleczyć – filozofuje 21 letnia Samantha z piłkarskiego Manchester w Angli.

Samantha jest sekretarką w małej firmie import-/exportowej. Ale to zajęcie nie odpowiada jej ambicjom, i dlatego myśli o znalezieniu, lepszej, bardziej interesującej pracy.

I jest na dobrej drodze. W ostatnich miesiącach była niemal »rozrywana« przez różne foto-agencje, pragnące utrwalić jej wdzięki na kliszy. I na pewno, po obejrzeniu tych zdjęć, nie będziesz mieć żadnych wątpliwości dlaczego!

Tak, to właśnie duże, piękne piersi Samanthy są powodem jej popularności wśród brytyjskich fotografów.

– Mam nadzieję, że będę mogła pozować do zdjęć przynajmniej przez najbliższych parę lat, a co za tym idzie, będę miała szansę przeżyć masę ciekawych przygód w czasie moich podróży jako fotomodelka. Z tego powodu nie mam ani czasu, ani też ochoty na stałego chłopaka. Zamiast tego, robię to, co większość kawalerów: skaczę z kwiatka na kwiatek.

Samantha podkreśla, że jest »zrób-to-sam« typem, czyli praktycznie, to zawsze ona jest inicjatorką nowych romansów.

– Gdy pozuję do zdjęć, bardzo mnie podnieca myśl, że za parę tygodni tysiące mężczyzn będzie oglądało moje kształtne ciało. Szczególnie, gdy wiem, że wielu z nich będzie fantazjowało o igraszkach z moimi »melonami«. Ale gdy chcę zaspokoić własne potrzeby erotyczne, sama wolę polować, niż być polowaną..!






Cats

Robert Nye

Falstaff

/fragment/

***Falstaff* to oryginalna opowieść o losach jednej z najbarwniejszych postaci z dramatów Williama Szekspira. Bohater występuje tu pod zmienionym nieco nazwiskiem, obok Makbeta, który jest u niego kucharzem, oraz Mirandy i Ofelii - współtowarzyszek jego miłosnych igraszek... Książka ukaże się niebawem nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego**

Sir Johna Fastolfa inwokacja do Klio, Muzy Historii

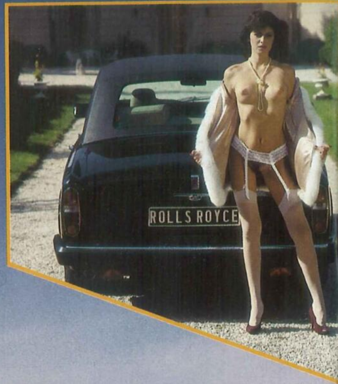
Przełożył z angielskiego
Piotr Siemion

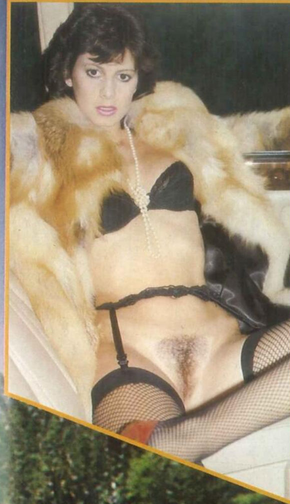
Robert Nye, angielski prozaik i poeta, urodził się w Londynie w 1939 r. Mając szesnaście lat zrezygnował z dalszej edukacji i postanowił żyć wyłącznie z pióra; w tym czasie ukazały się w »London Magazine« jego pierwsze wiersze. Jest recenzentem literackim w wielu czasopismach, stale współpracuje z »The Times« i »Guardian«. Wydał m.in. zbiory poezji *Agnus Dei* /1973/, *Two Prayers* /1974, *Collected Poems* /1989/, opowiadania *Tales I Told My Mother* /1969/, powieść *Falstaff* /1976/, *Merlin* /1978/, *Faust* /1980/, *The Voyage of the Destiny* /1982/ i *The Memoirs of Lord Byron* /1989/.

ANGÉLIQUE



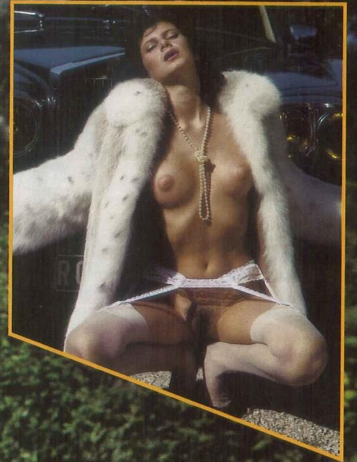
Foto: DEFRANCESCO DENYS


ROLLS ROYCE










ROLLS ROYCE

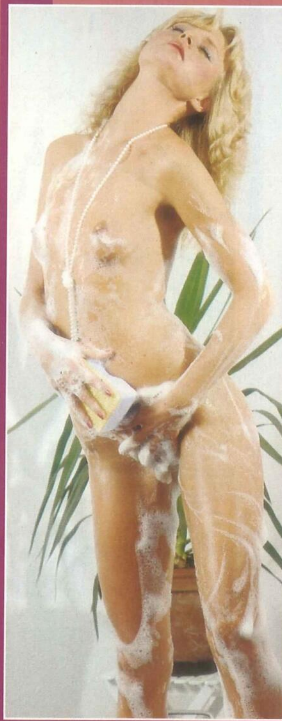
Agneta





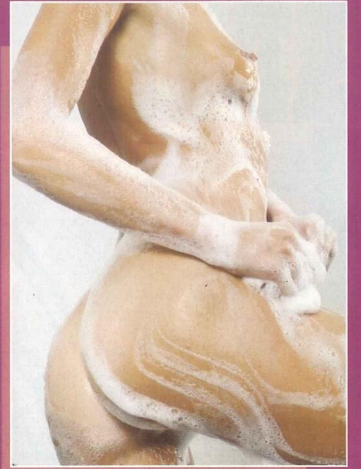
Foto: ULF STJERNBO

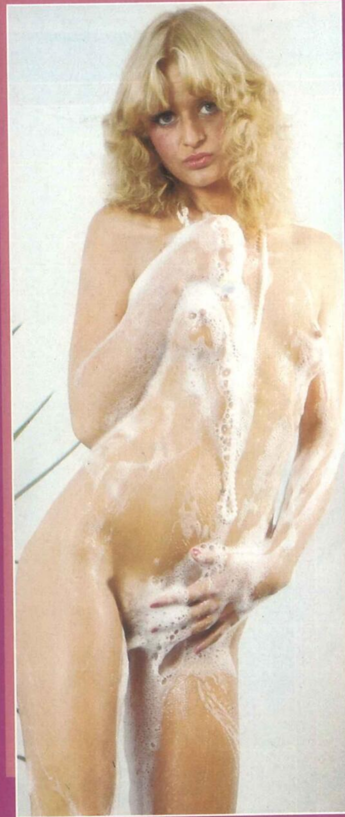
















AMERYKAŃSKA BŁYSKAWICA

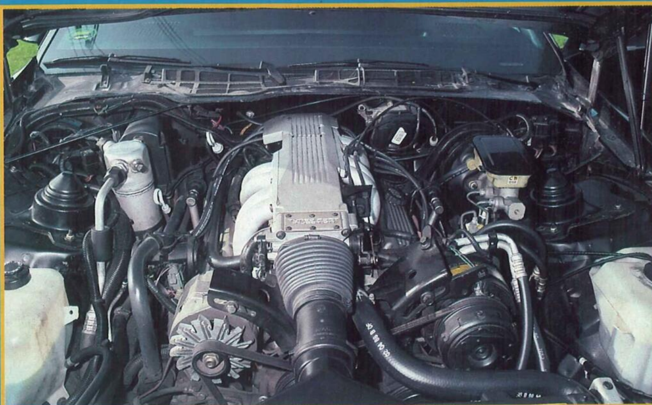
IROC-Z



Bezwstydnie piękny. I szybki jak błyskawica!



IROC-Z



David Stearn jest mechanikiem w Los Angeles, USA. Podobnie jak wielu innych Amerykanów, David kocha samochody. Ale parę lat temu jego uczucie do koni mechanicznych nabrało nowego wymiaru. David kupił samochód swoich marzeń: IROC-Z, luksusową wersję tego niesamowicie szybkiego wozu. Fabrycznie nowy IROC-Z kosztuje 11 650 dolarów, ale Davidowi udało się kupić używane auto po drobnym wypadku. Znalazł dobrego lakiernika, a jako że jest właścicielem firmy sprzedającej części samochodowe, nie miał żadnych problemów z wyposażeniem auta w najlepsze części dostępne na rynku.

Rezultat możesz podziwiać na zdjęciach. A jeśli jesteś zainteresowany szczegółami technicznymi, informujemy, że silnik to V8 Chevrolet – 8 cylindrowa jednostka o pojemności 3 litrów i mocy 270 koni.

IROC jest młodszym bratem Chevroleta Corvette, a również następcą popularnego Camaro Z 28. Jest bardziej »sporty«, a przy projektowaniu karoseri brali udział włoscy styliści.

I jeszcze jedno: prędkość maksymalna... 230 km/godz.



Sue

Foto: HANK LONDONER





TRZY DZIEWCZYNY W PARKU

Czy może być coś wspanialszego niż przyroda i dziewczyny? Dziewczyny, które mogą poddać się naturze... Zapominają, że gdzieś obok ktoś jest, może patrzy na nie, podgląda... Cieszą się sobą, bawią, są coraz bardziej swobodne, coraz bliższe sobie. Ich pieszczoty są z minuty na minutę bardziej namiętne. Natura zwyciężyła! Piękno parku i piękno ciał...

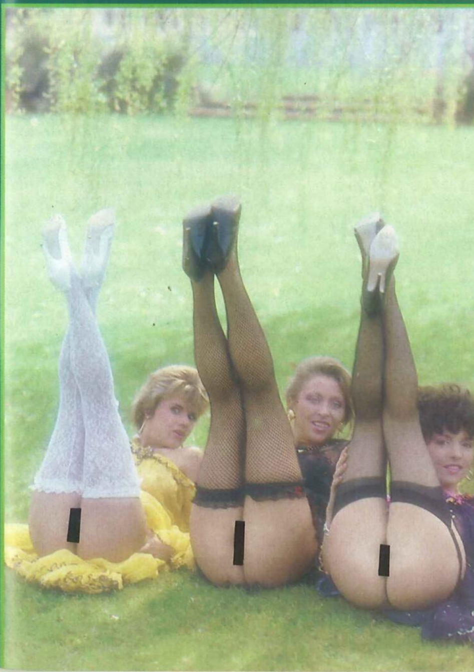






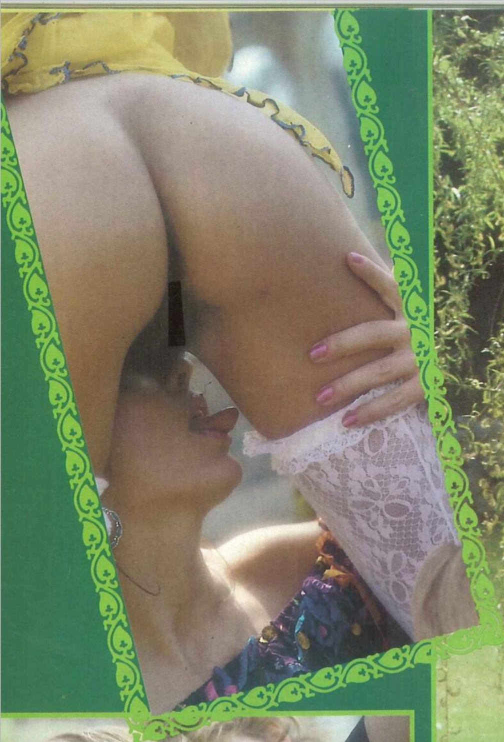
Foto: DONALD H. MILNE



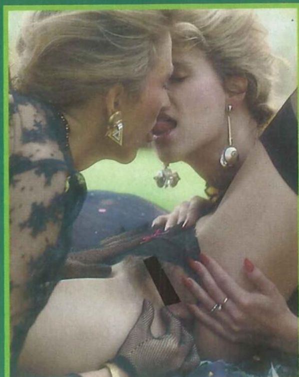












INTYMNE STRONY



Drodzy polscy czytelnicy Cats!

Często spotykam ludzi, którzy mają z góry utarte poglądy. Wielu moich znajomych wybiera opinię większości, zamiast wyrażać to, co sami naprawdę myślą.

Przytoczę Wam jeden przykład, mianowicie co ludzie sądzą i myślą o mnie. Redagowanie listów erotycznych nie przypada wielu ludziom do gustu, nie mówiąc już o pozowaniu nago.

Dlaczego?

I w tym miejscu zaczynają się problemy ze znalezieniem dobrych argumentów. Wtedy słyszę moc brzydkich słów, że to jest wulgarne, tanie, brzydkie, wręcz perwersyjne.

A ja na to odpowiadam pytaniem. Czy ciało ludzkie jest brzydkie? Jeżeli tak, to oczywiście nie można otworzyć magazynu jak CATS bez uczucia wstrętu.

Ale czy to jest zgodne z prawdą?

Przez stulecia ciało ludzkie było uwieczniane w sztuce. Było podziwiane i cenione. Czy nagle stało się ono brzydkie i brudne tylko dlatego, że wynaleziono sztukę fotografii?

Po czym słyszę ten wieczny argument o aktach, że pozowanie działa prowokująco, że tak nie można, że to pornografia. A jedyny cel to wprowadzenie widza w stan podniecenia. Czy naprawdę uważacie, że malarstwo czy rzeźby nie były tworzone z tą samą intencją?

Gdzie leży błąd?

Wychodzę z założenia, że czytelnicy CATS lubią być »wprowadzeni w stan podniecenia« oraz że seks sprawia im dużo radości, w rozmaitych jego wariantach.

Moja praca nie polega tylko na odpowiadaniu na pytania z dziedziny erotyki.





Mam nadzieję, że moje odpowiedzi ułatwią życie ludziom, którzy mają jakieś problemy i nie wiedzą gdzie się z nimi zwrócić. W ten sposób »wypisuję« także recepty na czerpanie większej przyjemności z erotyki. Zachęcanie ludzi do poszukiwania przyjemności nie jest błędne.

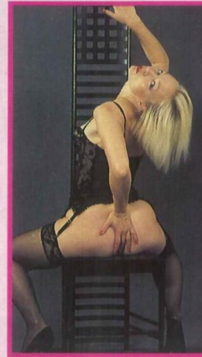
Erotyka jest dużym darem w życiu i trzeba z niego korzystać.

Dam wam jedną dobrą radę: Słuchajcie swoich serc, zamiast przejmowania innych, często napiętnowanych przesądami, poglądów na świat.

Gorące całusy dla wszystkich.

YLVA





Piszcie do mnie na adres:

»YLVA« – CATS
SCAN-MAG A/S
Kopenhaga 1300 K
Borgergade 6
DANIA

Cześć Ylvo!

Mam 28 lat i jestem zupełnie zafascynowany kobiecymi stopami. Uwielbiam całować, lizać i pieścić je. Podniecają mnie także dominujące kobiety.

Jestem przekonany, że dużo kobiet lubiłoby tego rodzaju pieszczoty. Muszą tylko pokonać barierę, spróbować tego choć raz. Nie jest jednak tak łatwo całować i lizać stopy kobiety, którą dopiero co się spotkało. Ciekaw jestem, czy masz jakąś dobrą radę. Czy słyszałaś może o klubie stopo-fetyszystów?

Pozdrowienia od K.

Drogi K.!

Masz nietypowy problem i zamieszczam Twój list, aby pokazać, że ludzie mają różne preferencje jeżeli chodzi o erotykę. I nie ma w tym nic złego, czy perwersyjnego. Około 3 miesięcy temu dostałam list od stałej czytelniczki z Oslo. Marzyła ona o spotkaniu kogoś, kto by całował i pieścił jej stopy. Spróbuj zamieścić ogłoszenie w rubryce kontaktów. Nie słyszałam o specjalnym klubie dla fetyszystów stóp.

Nie jesteś jedynym mężczyzną, który lubi być zdominowany. Niestety wygląda na to, że liczba mężczyzn, którzy lubią być zdominowani, przekracza znacznie liczbę dominujących kobiet. Życzę powodzenia w lizaniu stóp.

Ylva

Cześć Ylva!

Jestem 29 letnią dziewczyną. Lubię się kochać zarówno z mężczyznami jak i dziewczynami. Problem mój polega na tym, że mój chłopak nie jest w stanie tego zaakceptować. Uważa, że jest to w porządku, że dwie dziewczyny się kochają, ale nie w moim wypadku. Mnie mówi, że to perwersyjne i chorobliwe. Jest zazdrosny, kiedy opowiadam o moich romansach z dziewczynami, które przeżyłam nim go poznałam. Nie pozwala mi się spotykać z moimi starymi przyjaciółkami. Nie zdradziłam go jeszcze, lecz myślę, że prędzej czy później się to stanie, gdyż nie chcę żyć bez seksu z innymi dziewczynami. Co mam począć?

Ewa

Cześć Ewa!

Wygląda na to, że jesteś w sytuacji bez wyjścia. Jeżeli nie będziesz w stanie przekonać Twojego chłopaka o tym, że seks między kobietami jest piękny, to trudno mi sobie wyobrazić, aby wasz związek mógł się utrzymać. Porozmawiajcie jeszcze raz o tym. Wytłumacz mu, że jeżeli nie pozwoli Ci żyć tak jak Ty chcesz, to i tak Wasz związek się rozpadnie. Jeżeli tego nie zaakceptuje, to muszę Ci doradzić, choć z przykrością, aby zerwać Wasz związek.

Droga Ylvo!

Jestem młodym mężczyzną i mam częste fantazje o pielęgniarkach. Prześladują mnie one wszędzie. Często marzę, że jestem myty przez pielęgniarkę. Fantazja zawsze kończy się, po czym czuję rozkosz. Fantazjuję także o sytuacji, kiedy szkolna pielęgniarka wzywa mnie do swojego gabinetu. Czy moglibyście zamieścić zdjęcia ładnych dziewcząt w uniformach »służby zdrowia«?

Sławek

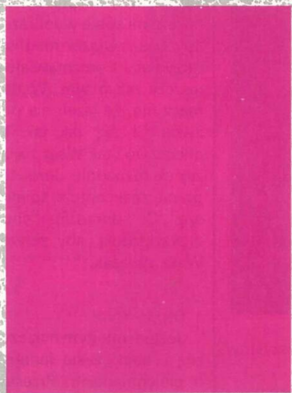
Drogi Sławku!

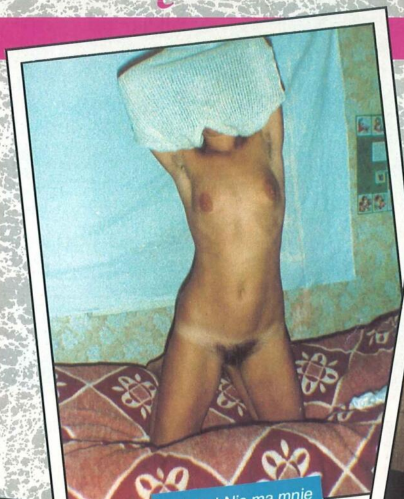
Nie tylko ty masz tego rodzaju fantazje o pielęgniarkach. Być może dlatego, że pamiętamy nasze dziecięce zabawy w »doktora«. Wszelkiego rodzaju fantazje są wyśmienitym paliwem, zwiększającym podniecenie i napięcie w seksie. Efektywne i nic nie kosztują.

Pozdrawiam gorąco, Ylva.

CATS: Miesięcznik skandynawski.
Nr. indeksu 357 251.
Redaktor naczelny: Birger Leth, 1300 Kopenhaga K. Borgergade 6. Dania.
Redaktor wydania polskiego: Stefania Carofano.
Wydawca: Scandinavia-Poland Publishing House Ltd.
Przygotowanie do druku: Colourmatch PTE, Singapur.
Druk: Strohal Druck, Wiedeń.

PRYWATNE ZDJĘCIA • PRYWATNE ZDJĘCIA • PRYWATNE ZDJĘCIA





A kuku! Nie ma mnie – mówi Gosia, gdy jej mąż robi to zdjęcie.



Bardzo lubię nosić seksowną bieliznę. Mojego chłopca najbardziej podniecają staroświeckie pończoszki na podwiązkach.



A to jest, na codzień bardzo stateczna, Jola z Warszawy. Zdjęcie zostało zrobione przez jednego z jej przyjaciół, podczas imprezy zorganizowanej dla małego grona osób mających podobne zainteresowania.



Edyta jest ekspedientką w sklepie odzieżowym, ale mocno się przykłada do nauki j. angielskiego. Jej celem jest dostanie pracy jako stewardesa.



»Na wstecznym biegu« to ulubiona pozycja Anny z Wrocławia. Autorem zdjęcia jest jej przyjaciel Maciek.



Zdjęcie nadesłane przez Roberta ze Szczecina. Jego dziewczyna ma na imię Iza.



Maria z bydgoskiego jest studentką. Na szczęście w żyłach jej chłopaka także płynie gorąca krew... Mamy nadzieję, że to nie ostatnie zdjęcie z prywatnej kolekcji.



Przyjaciółka uchwyciła Paulinę w trakcie prób zrobienia »jaskółki«.



Największą przyjemnością Marleny jest dobra, gorąca kąpiel po ciężkim dniu pracy.



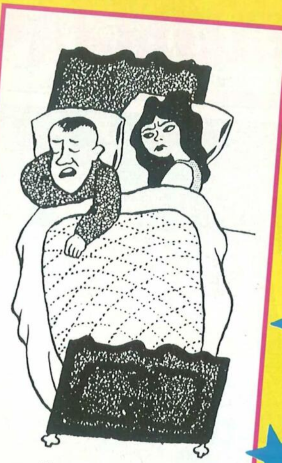
Uśmiechnij się Kasiu! – mówi mąż.



Danuta odpoczywa po dopiero co zdanym egzaminie dojrzałości. W najbliższym czasie ma zamiar »rozejrzeć« się, i zdecydować o swoich dalszych planach życiowych.

Goło i wesoło




Kto śpi nie grzeszy.

- Szczerze mówiąc, nie lubię specjalnie wynajmować pokoi samotnym panom.
- Może być pani supełnie spokojna, pani Jensen. Bardzo rzadko bywam sam...



- Wczoraj wieczorem zapomniałeś zaciągnąć zasłony w waszej sypialni. Wszyscy widzieli, co wyprawiałeś ze swoją żoną w łóżku!
- Głupstwa pleciesz! Wczoraj wieczorem wcale mnie w domu nie było!

Na policji dzwoni telefon. Podniecony głos kobiecy w słuchawce mówi z przerażeniem:
- Dzwoni Hansenowa. Chcę zameldować o włamaniu.
- Słucham Panią. Jak, gdzie i kiedy?
- Właśnie wróciłam od mojej siostry z Aalborga. Drzwi były otwarte na oścież. Stwierdziłam włamanie. Złodzieje zabrali srebra rodowe, moje klejnoty, moje futro, telewizor kolorowy, zestaw stereo.
- Czy coś jeszcze? - pyta policjant.
- Tak. Zastrzelili również mojego męża...

- Wyglądasz dziś na szczęśliwego, stary chłopie!
- A żebyś wiedział, że jestem, ale czy słyszałeś o tym smutnym losie, jaki dotknął naszego przyjaciela Piotra?
- Nie, opowiadaj!
- Biedaczek zwiał z moją żoną...

- Czy w dalszym ciągu jesteś zaręczony?
- Już nie - westchnął ciężko.
- Chyba nie jest ci przykro z tego powodu. A jak się pozbyłeś tej wiedźmy?
- Ożeniłem się z nią...

-Czy nie planowałeś, że twój syn wkroczy na drogę bankową?
- Ależ tak. I tak się też stało.
- No i co?
- Dostał sześć lat....

- Czy słyszałeś, że izby przyjęć i szpitale były parę miesięcy temu przepełnione?
- O, do diabła! Co się stało? Bomba, czy coś w tym rodzaju?
- Nie ... Zorganizowano koncert rockowy. Wiesz, taki w celu podania Afryce pomocnej dłoni ...

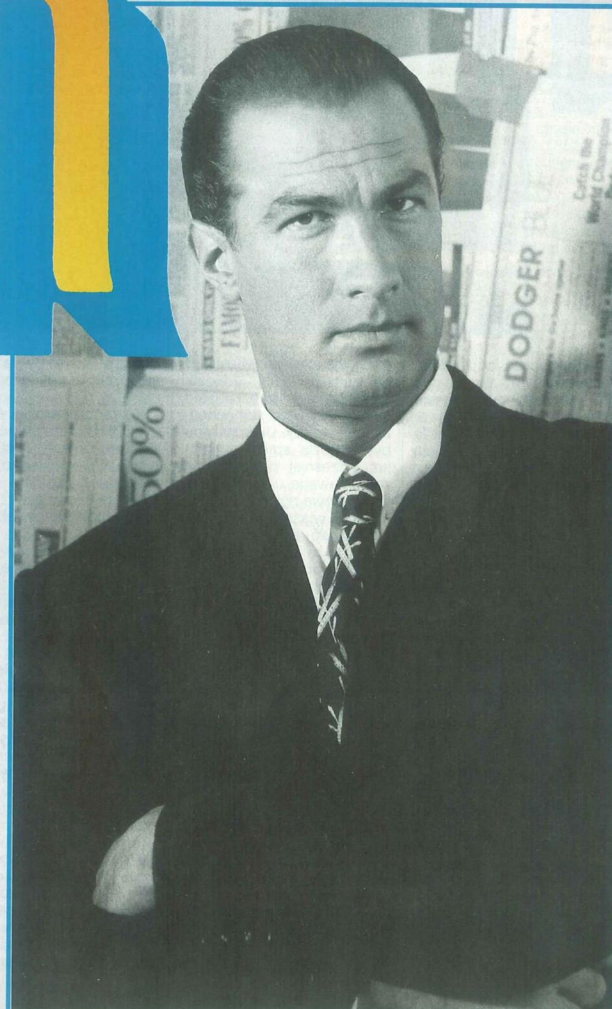
Młoda kobieta starająca się o pracę do szefa działu kadr:
- Naturalnie znam system dziesięciu palców i to nie tylko przy pisaniu na maszynie ...

Graffiti miesiąca
Stosowanie prezerwatywy to tak jak dłubanie w nosie w gumowych rękawiczkach.
Życie jest chorobą przenoszoną drogą płciową!
Unikaj życia - ono cię zabije!

Jerome MacIntosh

REPLAY

Odcinek 2



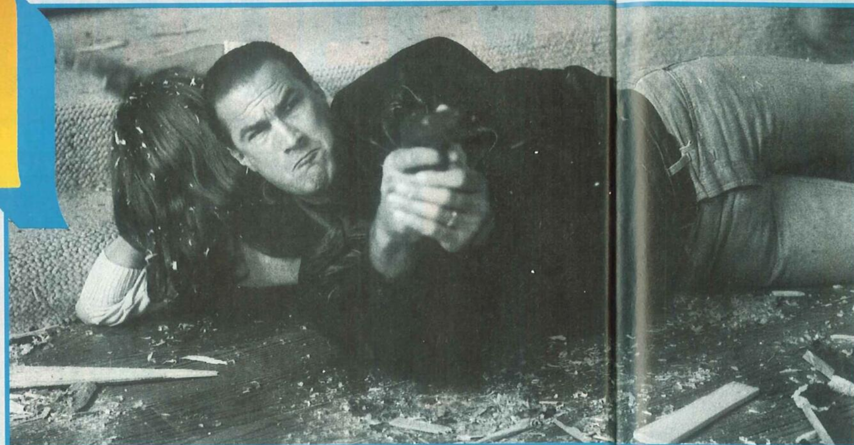
W oddali, nad dachami domów majaczyła iglica Pałacu Kultury i Nauki, potwornego gmachu, który kilkadziesiąt lat temu Rosjanie podarowali temu udręczonemu miastu. Teraz stał, jak wspomnienie minionego czasu i pełnił zupełnie inne funkcje niż te, do których został przeznaczony.

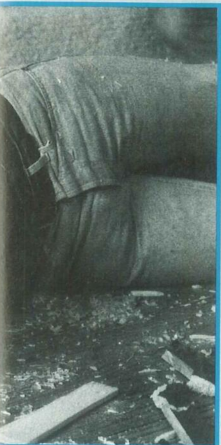
Szpakowaty mężczyzna potarł wypielęgnowaną dłonią opalony policzek, poprawił poły szlafroka i obserwując zawsze jednakowo fascynujący go Pałac Kultury myślał intensywnie o tym, co usłyszał przez telefon. Jeden z jego najwyżej ulokowanych informatorów doniósł mu o niezwykłej naradzie u prezydenta, przekazał wiadomości, które udało mu się zebrać, a teraz on musiał je przeanalizować, musiał zdecydować ile są warte i czy należy przekazać je dalej.

Jeśli były wartościowe, czasu pozostało mu niewiele, jeśli zaś nie miały większego znaczenia mógł spokojnie zająć się śniadaniem. Chciał tak zrobić, ale coś nie dawało mu spokoju. Nie wiedział jeszcze co, ale wiele razy intuicja podpowiadała mu właściwe rozwiązania, nie mógł więc i nie chciał lekceważyć nieokreślonego niepokoju, który go nurtował. Musiał dociec jego przyczyn.

Sprawa pozornie była jasna i prosta: za cztery dni w Norymberdze ma się odbyć tajna konferencja dwóch wysokich przedsatwicieli Republiki Niemieckiej i Federacji Rosyjskiej, w trakcie której omawiana ma być przede wszystkim sprawa ewentualnej korekty zachodniej granicy Polski, korekty - oczywiście - korzystnej dla Niemców. Czy to spotkanie będzie mieć duże znaczenie? Nie wiedział. Takich i podobnych rozmów, spotkań konferencji odbywa się na całym świecie bardzo dużo i nie zawsze coś z nich wynika - dyplomaci lubią mówić, lub rozstrząsać drobiazgi. On nie przywiązywał do tego większej wagi, nie interesowały go subtelności pracy dyplomatycznej. Ale wiedział też, jak jego rodacy, z którymi nie miał nic wspólnego poza chwilowym miejscem zamieszkania, jak bardzo są wyczuleni na wszystko, co robią Niemcy, z jakim niepokojem patrzą na polityczne i militarne posunięcia obu swoich sąsiadów. Tego nauczyła ich historia. →

REPLAY





Mężczyzna odszedł od okna, przeszedł do kuchni, włączył ekspres do kawy i nabijając fajkę czekał, aż kawa zacznie spływać do filiżanki. Do czego więc zdolni są w tej sytuacji Polacy – myślał dalej – jak duża jest ich wiedza o przedmiocie rozmów i planach sąsiadów? Sam też nie wiedział wiele , był jednak pewien, że Polacy będą chcieli przeciwstawić się lub przynajmniej opóźnić rozmowy. Pamiętał doskonale, jak dziesięć lat temu walczyli o swój udział w rozmowach o przyszłości Niemiec, rozmów znanych pod kryptonimem »4 plus 2«. A jednak sytuacja polityczna zmieniła się od tamtego czasu zarówno z powodu przemian Europy, jak i uwikłań Rosji w wewnętrzne konflikty i kłopotów Stanów Zjednoczonych. Zwłaszcza to ostatnie mocarstwo miało i może mieć w tej sprawie znaczenie, ale nie wiadomo, czy zechce teraz angażować się w cokolwiek.

Kawa spłynęła do filiżanki, podstawił też drugą, którą zaniósł do pokoju i postawił na stoliku koło łóżka. Cichy stuk zbudził kobietę, odgarnęła długie, jasne włosy zasłaniające jej twarz i spojrzała na mężczyznę. Była piękna.

– Przyniosłem ci kawę – powiedział. Odpowiedziała mu uśmiechem i gestem wskazała miejsce obok siebie.

Teraz on się uśmiechał i pochylił, żeby pocałować ją w policzek. Kobieta zarzuciła mu ręce na szyję pokazując wspaniałe, zwieńczone nabrzmiałymi brodawkami piersi.

– Nie, teraz nie mogę – mężczyzna spróbował delikatnie uwolnić się z tego uścisku. – Muszę się nad czymś ważnym zastanowić.

– Masz na to czas – wyszeptała mu do ucha. – Teraz chodź do mnie.

– Nie, przepraszam cię – jego opór słabł w miarę, jak wspaniałe ciało przywierało do niego coraz mocniej. Kobieta nie wypuszczając go zsunęła mu szlafrok z ramion i sama wysunęła się spod prześcieradła, którym była przykryta. Coraz namiętniej całowała ciało mężczyzny, robiła to z wprawą i ochotą. Im niżej posuwała się wzdłuż jego ciała, tym bardziej mężczyzna był przekonany, że sprawy, które ma przemyśleć, mogą chwilę poczekać, choć tak naprawdę nie przestawał o nich myśleć, nie potrafił i nie chciał wypychać ich ze świadomości nawet teraz, gdy czuł, że kobieta obejmuje ustami gorący czubek najważniejszej części jego ciała. Ta pieszczota zawsze sprawiała mu wiele przyjemności i kruszyła ostatnie opory i wyrzuty sumienia.

oOo

W tej samej chwili Marek O. oparty o ścianę garażu obserwował, jak technicy przygotowują samochód, którym miał zaraz ruszyć na kolejną ryzykowną wyprawę. Do płaskiego pojemnika zapakowali już zdemontowany niezwykle precyzyjny karabin z optycznym celownikiem i szykowali się, by do podobnego pojemnika włożyć krótki pistolet maszynowy i kilka magazynków. Oba te punkty miały być ukryte w błotnikach jego poloneza, który zresztą tylko zewnętrznie przypominał samochód tej marki. Wszystkie poprawki i udoskonalenia sprawiały, że był to samochód niewiele tylko ustępujący markom uznawanym za najlepsze. No, oczywiście gorszy był komfort jazdy, ale to Markowi ani jego kolegom z tajnej jednostki specjalnej nie przeszkadzało. Oni cenili swoje samochody za inne walory. Ukrycie broni było zresztą sprawą prostą: już wcześniej polonez miał zamontowane uchwyty na te standartowe pojemniki.

Marek właściwie nie musiał przyglądać się pracy kolegów, może powinien wypoczywać i przygotować się do czekającej go podróży i zadania, które miał wykonać. Wolał jednak dopatrzeć wszystkiego sam.

– O, tu jesteś – usłyszał za plecami głos pułkownika Mikołajskiego. – Chodź, musimy jeszcze pogadać.

Marek ruszył za swoim dowódcą, przeszli przez korytarzyk, potem po schodach i weszli do niewielkiego pokoju, którego jedynym umeblowaniem było biurko i dwie szafy pancerne. Usiedli po przeciwnych stronach biurka. Mikołajski otworzył szufladę i wyjął dwie grube szare koperty.

– Są już dokumenty dla ciebie – pchnął koperty przez blat biurka. Marek sięgnął po jedną i wysypał zawartość na stół. Było tam wszystko, co trzeba: paszport z ważną już od kilku dni wizą niemiecką, bo znów wprowadzono obowiązek posiadania wizy przy wjeździe do Republiki Niemieckiej, dokumenty samochodu, ubezpieczenie i tak dalej. Wszystko wytawione na nazwisko Mateusz Karwat, dziennikarz. Marek patrzył na swoje zdjęcie obok obcego nazwiska, pod którym zresztą już dwa czy trzy razy występował w różnych sytuacjach.

Zawartość drugiej koperty była identyczna, choć wszystkie dokumenty wystawione były na inne nazwisko. Marek przyglądał się im bardzo uważnie i nie dostrzegł niczego, co wskazywałoby, że są fałszywe.

Mikołajski zauważył jego oględziny i jak zwykle, bo sytuacja powtarzała się ze sporą regularnością, powiedział: – Nie masz się czego bać. Absolutnie pewne.

Marek mu wierzył, bo jeszae nigdy nie zdarzyło się, by ktokolwiek z nich miał kłopoty z powodu źle przygotowanych dokumentów. Zaczęli jeszcze raz omawiać prowizoryczny, taki, jaki można było teraz ustalić plan jego podróży.

oOo

Prezydent nerwowo spacerował po pokoju wypoczynkowym. Odłożył papierosa – nie smakował mu, zresztą był zły na siebie, że znowu zaczął palić. Myślał o tym, co się miało stać w ciągu najbliższych dni, o tym, co może być później. Odpowiedzialność, jaką wziął na siebie była olbrzymia i doskonale sobie zdawał sprawę z tego, że nie było i nie mogło być dobrych rozwiązań, że zawsze podejmowane przez niego decyzje związane były z wielkim ryzykiem, zawsze musiał wybierać to, co nazywa mniejszym złem i czego konsekwencji nie dało się przewidzieć. Często musiał działać po omacku, często decyzje były podejmowane wbrew jego przekonaniom.

Coraz bardziej dokuczało mu brzemię, jakie nań spadło i coraz częściej uświadamiał sobie, jak bardzo zmęczony jest polityką. Ale to odczuwał dopiero teraz, gdy wspiął się na sam szczyt, gdy skupił w swoim ręku wielką władzę i gdy nikt już nie mógł mu w tym kraju zagrozić. Wtedy pomyślał: co dalej? I nie znalazł odpowiedzi. I wtedy zastanowił się nad tym , czy to ma sens? Czy nie przegapił momentu, w którym pragnienie służby wszystkim, pragnienie powszechnej sprawiedliwości zamieniło się w troskę o samego siebie, w walkę tylko o władzę?

Czuł, że w dużym stopniu sprzeniewierzył się samemu sobie sprzed lat, że dał się wciągnąć polityce, że popełnił wiele takich czynów, których nigdy by się nie dopuścił, gdyby był sobą sprzed lat. Ale na wszystko było już za późno. Był tu, dokąd doszedł i mimo rozterek i wątpliwości nie chciał się wycofać, nie chciał zrezygnować, choć widział kres, widział, że nie ma już o co walczyć dla siebie. A dla innych? Nie, dla innych już nie umiał, już było za późno, by mógł odzyskać dawną świeżość spojrzenia.

I teraz ta sprawa. Wielka międzynarodowa polityka, która może ugodzić w jego kraj. Łapał się na tym, że w gruncie rzeczy nie obchodzi go już, co się stanie z jego krajem, ale musiał odgrywać rolę, jaką wziął na siebie i musiał podejmować decyzje, które były w tę rolę jakby przypisane. Wiedział już, że będzie musiał kiedyś w przyszłości zpłacić za te decyzje, z którymi się nie identyfikował. A nawet jeśli nie zpłaci bezpośrednio, to rozliczy go z nich historia i do jego nazwiska przylgną opinie, na które nie ma najmniejszego wpływu.

Myślał o człowieku, którego w istocie on, on sam wysłał by zabił innego człowieka. Czy dobrze zrobił? Czy jakiekolwiek niebezpieczeństwo usprawiedliwia taką decyzję? Usprawiedliwia śmierć człowieka i wystawia życie drugiego człowieka na olbrzymie ryzyko, a może również na śmierć? Nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, że stanął wobec problemów, z którymi władcy borykają się od stuleci i z których nikt jeszcze nie znalazł dobrego wyjścia.

Nie! Nie chciał tego brać na siebie. Podniósł słuchawkę telefonu, wybrał w pośpiechu trzycyfrowy numer.

– Łączcie mnie z pułkownikiem Mikołajskim – rzucił i odłożył słuchawkę z trzaskiem. Zatarł ręce, ruszył w stronę okna, ale dzwonek powstrzymał go wpół kroku. Wrócił.

– Tak..

– Panie prezydencie, melduje się pułkownik Mikołajski – usłyszał.

– Trzeba zawrócić pańskiego człowieka! Zmieniłem polecenie!

– Za późno... – powiedział zaskoczony Mikołajski. – On już wyjechał.

– Musi być jakiś sposób na zatrzymanie go – powiedział przezydent.

– Wątpię. Gdy ruszył, to już bardzo trudno go zatrzymać.

– Dlaczego?

– Z nikim nie będzie się kontaktował. Będzie sam przez cały czas i będzie unikał wszystkich. To zawodowiec, wie, jak się zachować. I wie, jak najlepiej wykonać zadanie.

– Musi być jakiś sposób – powiedział prezydent. – Może na granicy...

– To jedyna możliwość, ale nie wiemy, gdzie będzie przekraczał granicę. Nie możemy ze zrozumiałych względów ogłosić blokady i pościgu.

– Tak, nie możemy – zgodził się prezydent nerwowo bębniąc palcami po blacie biurka. – Ale zróbcie, co się da.

– Tak jest – odpowiedział Mikołajski.

oOo

Mężczyzna przebudził się z płytkiej drzemki. Wiedział, że ma coś do załatwienia, lecz w pierwszej chwili nie mógł sobie przypomnieć, co to takiego. Wypił łyk wystudzonej kawy i przesunął wzrokiem po ciele śpiącej obok nagiej kobiety. Popatrzył na dumne piersi poruszane miarowym oddechem, przesunął wzrok na gładki brzuch, krągłe, mocne biodra i nogi. Dłużej patrzył na delikatne, jasne włoski, zlepione teraz potem. Z trudem oderwał wzrok od tego ciała, które znał od dawna i które było mu najbliższe w tym mieście. Sięgnął po fajkę leżącą na podłodze obok łóżka.

I w tej chwili już wiedział, co ma robić. Nie mógł ryzykować. Już był przekonany, że Polacy nie cofną się przed niczym, by przeszkodzić rozmowom w Norymberdze, nie mógł wykluczyć nawet zamachu i taką sugestię musi zawierać jego natychmiast wysłany raport. Nie wiedział, co konkretnie ostrzegło go, co podsunęło mu taką myśl, ale był pewien, że musi ostrzec swoich, chociaż informator nie powiedział nic, co zapowiadałoby skrajne niebezpieczeństwo. Przeciwnie, jego relacja zdominowana była przez bezradność, uczestnicy narady nie wiedzieli, co mają zrobić, mieli się zastanowić...

Mężczyzna jednak nie lekceważył niczego, wiedział, że prezydent w razie potrzeby zdolny jest do błyskawicznych decyzji i wcale nie będzie potrzebował rozgadanego grona osób do tego, by wcielić w życie jakiś radykalny plan. I tego trzeba się spodziewać, jeśli tylko mają pełną wiedzę o tym, o czym ma się mówić w Norymberdze i jeśli oceniają sytuację polityczną podobnie, jak on.

Wstał z łóżka, przeszedł do swego pokoju i wyjął ze skrytki klucz do szyfrowania. Nie ubierając się zabrał się do pisania komunikatu. Zajęty pracą nie zwrócił uwagi na delikatny szmer, jaki rozległ się za jego plecami. Naga kobieta z uwagą przyglądała się temu, co robił.

oOo

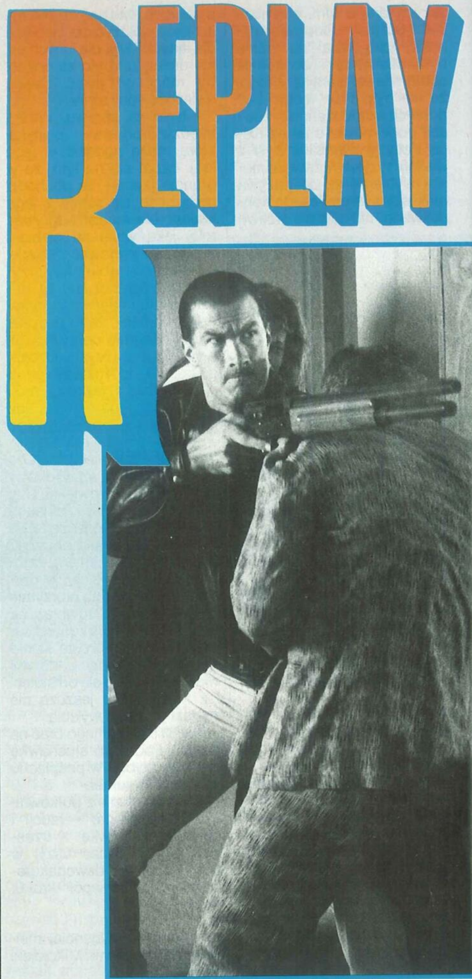
Marek pędził szosą katowicką, ale nie czuł się najlepiej. Przenikał go jakiś niepokój, którego źródła nie mógł zidentyfikować. Już na wysokości jak zwykle pełnej ruchu stacji benzynowej w Jankach zaczął zerkać w lusterko wsteczne. Pozornie nic się za nim nie działo. Spróbował więc dokonać jeszcze raz analizy dotychczasowych kroków. Czy dobrze zrobił decydując się na to, że pojedzie samochodem? To zabiera potrzebny czas, ale też ułatwia przemyt sprzętu. Może lepiej było lecieć samolotem, a sprzęt przejąć od współpracowników w Niemczech? Ale to znów mogło spowodować szereg dodatkowych komplikacji. Zresztą stało się, już jedzie i nic go nie powstrzyma. Odruchowo sprawdził, czy pistolet ukryty w pomysłowej skrytce w fotelu, na którym siedzi, jest na swoim miejscu i znów popatrzył w lusterko. Przed sobą miał pustą drogę i po prawej stronie motel w Nadarzynie. Ale za sobą... Czy to nie jest wciąż ten sam samochód?

Marek zwolnił... Jeszcze nieco zwolnił... Samochód jadący za nim nagle zbilżył się, ale po chwili dostosował szybkość do Marka i pozostał w tej samej odległości za nim. To był pierwszy sygnał ostrzegawczy. Marek gwałtownie skręcił w prawo i wpadł na parking przed motelem. Podjechał pod drzwi i zatrzymał samochód. Zobaczył srebrne audi przelatujące drogą. Siedziało w nim, jak się Markowi wydawało, dwóch facetów, których nie mógł rozpoznać.

Czy to ktoś od nas? – przemknęło Markowi przez głowę, ale odrzucił tę myśl. U nich nikt nie posługiwał się takim samochodem, w każdym razie nie w kraju. Więc kto? Marek wzruszył ramionami: przecież nie miał pewności, czy ci ludzie jechali za nim. Ruszył więc ostro i wyjechał na drogę. Srebrnego audi nie widział przed sobą, sprawdził więc pas bezpieczeństwa i głębiej wcisnął pedał gazu, samochód pomknął pustą drogą.

I nagle zobaczył ich, audi stało na poboczu, prawe drzwi miało otwarte, oparty o →

REPLAY



nie stał pasażer trzymając ręce na dachu samochodu. Marek dopiero później zrekonstruował sobie szczegóły tego, co zobaczył. Wtedy tylko odnotował obecność samochodu i faceta. Kiedy tamten strzelił do niego, w pierwszej chwili nie zrozumiał, co się stało. Kula rozbiła szybę tylnych drzwi z lewej strony i musiała przelecieć tuż obok głowy Marka wylatując przez otwarte okno obok niego. To był strzał mistrza, mimo tego, że chybiony. Strzelić tak precyzyjnie do pędzącego samochodu nie mógł byle kto. Marek wtedy nie myślał o tym. Działał bez zastanowienia, odruchowo, kierując się instynktem wyćwiczonym w podsuwaniu najlepszych rozwiązań właśnie w takich sytuacjach. I również to, co zrobił w tej chwili Marek było najlepszym, co mógł zrobić.

Zaczął gwałtownie hamować wprawiając samochód w poślizg, to znów wyprowadzając z poślizgu i jadąc zygzakiem po całej jezdni. Opuścił nisko głowę i kiedy samochód wychamował wjeżdżając przednimi kołami na teren jakiegoś sadu, oparł się na kierownicy i nie poruszał, jednocześnie sięgając prawą ręką pod fotel i wydobywając ukryty tam pistolet. Odbezpieczył go i usłyszał, że z piskiem opon zatrzymuje się za nim samochód. W bocznym lusterku mógł widzieć kawałek jego srebrnej karoserii.

Usłyszał, jak otwierają się drzwi i ktoś idzie w jego stronę. Kroki były ostrożne, ale coraz bliższe. Wreszcie bardziej poczuł niż usłyszał, że ktoś położył dłoń na klamce jego samochodu. Szarpnął drzwiami i prawdopodobnie chciał na wszelki wypadek odskoczyć, ale Marek nie dał mu szans. Strzelił natychmiast i jeszcze nim tamten upadł wytoczył się z samochodu pod osłoną padającego ciała i w locie strzelił w stronę srebrnego audi starając się trafić w to miejsce, gdzie powinna się znajdować głowa siedzącego w środku kierowcy.

Padł na trawę i nie ruszał się, czekając w skupieniu na bieg wypadków. Ale nic się nie działo. W przeciwną stronę przejechały z dużą prędkością dwie olbrzymie ciężarówki i zapanowała cisza. Marek zerknął w stronę audi i ostrożnie podniósł się. Nic. Cisza. Zajrzał do środka: młody człowiek, jak to Marek ocenił po ubraniu leżał na fotelu z głową odrzuconą daleko do tyłu. Nie miał twarzy. Odwrócił wzrok. Obok na trawie leżał bez ruchu drugi, krwawiąc obficie. Marek rozejrzał się i ze zgrozą, choć przecież przywykł do najróżniejszych widoków, zajrzał do spryskanego krwią, strzępkami jakiejś szarej substancji i odpryskami kości wnętrza audi. Otworzył bagażnik i najszybciej jak mógł wrzucił tam ciało leżące na trawie. Zatrzasnął pokrywę i sprawdził, czy krew tamtego nie zostawiła jakichś plam na jego ubraniu. Nie. Wskoczył więc do swojego samochodu i błyskawicznie odjechał.

Była duża szansa, że przez jakiś czas nikt się nie zainteresuje samochodem stojącym na poboczu, nawet mimo tego, że ma rozbitą przednią szybę. Marek pędził z maksymalną szybkością, powodując, że okruchy rozbitej szyby zaczęły fruwać po wnętrzu samochodu. W Rawie skręcił w kierunku Łodzi i poczuł się bezpieczniejszy. Domyślał się, że jeśli ktoś zacznie szukać zabójcy dwóch nieznajomych, skupi uwagę przede wszystkim na szosie katowickiej.

Po chwili stanął, wybrał resztki szyby i rzucił w krzaki. Pobieżnie oczyścił też wnętrze samochodu i zaklął: takim samochodem nie będzie mógł przekroczyć niepostrzeżenie granicy. Popatrzył na zegarek: nie miał czasu wracać do Warszawy, nie miał czasu by przygotowano mu następny samochód. Szczelnie zapiął kurtkę – jakieś rozwiązanie musi się znaleźć po drodze. Teraz musi jechać.

oOo

Również pułkownik Mikołajski zaklął odkładając słuchawkę telefonu. Wszystkiego mógł się spodziewać, ale nie tego, że prezydent zechce odwołać swoje polecenie. Co on ma teraz zrobić? Polityką się nie interesował, w swojej pracy cenił tylko to, że dawała okazję do przeżywania najróżniejszych przygód, że kazała mu stawać twarzą w twarz z rozmaitymi niebezpieczeństwami i były to niebezpieczeństwa prawdziwe, nie wymyślone, z jakimi spotykają się jego znajomi zatrudnieni w rewiach kaskaderskich. Tu zresztą potrzebna była nie tylko odwaga i sprawność, ale również inteligencja, a tej Mikołajskiemu raczej nie brakuje. Dlatego zaszedł tak wysoko w hierarchii zawodowej.

Ponieważ był inteligentny, nie powiedział prezydentowi wszystkiego, co wiedział, ale zawsze wychodził z założenia, by otoczenie wiedziało jak najmniej o jego sprawach. Z tej reguły nie wyłączał nawet samego prezydenta, co może było niezgodne z zasadami jego służby i przysięgą, jaką złożył, ale – jak myślał – dawało mu większą swobodę działania, a jego ludziom zapewniało większe bezpieczeństwo.

Pułkownik wiedział, jaką trasą pojedzie Marek O., wiedział, gdzie zamierza przekraczać granicę. Ba, ustalili nawet sposoby kontaktu, choć nie z terenu Polski. Uznał, że na tym odcinku nie będzie to potrzebne. Mikołajski postanowił więc na razie pozwolić działać Markowi – w najlepszym razie przejedzie się do Niemiec, oderwie od spraw, w jakie jest tu zamieszany. Prezydent też będzie miał czas, by może jeszcze raz zmienić decyzję – pułkownik uśmiechnął się, gdy o tym pomyślał.

Jego prawdziwy niepokój wzbudzał jednak Marek. Ufał mu bez granic, wiedział, że ten oficer nie zawiedzie w żadnej sytuacji, ale też od jakiegoś czasu obserwował zmiany, jakie w nim zachodzą. Nie byłby sobą, gdyby się nie zainteresował ich przyczynami. Musiał wiedzieć, co się dzieje z jego ludźmi, czy może na nich polegać i czy są zdolni do wykonania zadań, jakie przed nimi staną. Żaden z jego ludzi nie miał o to do niego pretensji, bo wiedzieli, jaka motywacja kryje się za tym zainterseowaniem szefa ich osobami.

Odbył więc kilka rozmów, raz, czy dwa razy przeszedł się za Markiem, żeby zobaczyć co robi wtedy, gdy nie pełni dyżurów. I szybko odkrył, że Marek ma porachunki z którymś z warszawskich gangów, że zwalcza ich bezlitośnie, nie przebiera w środkach łamiąc ręce, nogi, raniąc ludzi, a niekiedy nawet zabijając. Było to głęboko niezgodne z zasadami ich służby, bo wykorzystywał bez wyraźnego polecenia niezwykłe umiejętności, jakich go nauczono w trakcie specjalistycznego szkolenia. Mikołajski długo się wahał zanim odbył z Markiem rozmowę.

Dowiedział się, dlaczego Marek jest bezwzględny i rozumiał to, ale nie mógł mu pozwolić na dalsze takie działanie. Ci ludzie przypadkowo, jak można się domyślać, zabili młodszego brata Marka, który był studentem. Policja była bezsilna, z zasady zresztą słabo sobie radzi ze zorganizowanymi bandziorami. Marek postanowił sam wymierzać sprawiedliwość. I robił to z żelazną konsekwencją w każdej wolnej chwili mając przeciwko sobie całe przestępcze podziemie miasta. Nie dał się jednak złapać, pewnie tamci nie bardzo nie wiedzieli, kogo mają unieszkodliwić.

Mikołajski rozumiał, jak duże jest wykroczenie Marka, jak bardzo niezgodne z zasadami służby, jaką pełnił i również dlatego wytypował go do wykonania zadania w Norymberdze. Nie tylko dlatego, że uważał go za najlepszego spośród swoich ludzi, ale również dlatego, by wyjechał z miasta. Już zresztą w trakcie rozmowy z nim wymógł przyrzeczenie, że Marek nie będzie się mieszał do spraw podziemia, że zrezygnuje ze swojej prywatnej wojny. Teraz pułkownik zastanawiał się, czy dobrze zrobił, bo w pewnym sensie wytrącił mu broń z ręki i wystawił na ciosy. Wiedział jednak, że Marek dotrzymuje przyrzeczenia, że co najwyżej się broni, nie atakuje już. Dwa trupy, które znaleziono w toalecie, w której był Marek to – o czym Mikołajski był przekonany – efekt obrony koniecznej.

oOo

Józef Korzeń widząc z daleka zaparkowane przy wjeździe do swojego sadu audi myślał, że czeka na niego znajomy, którego nie widział już od kilku dni, a do którego miał interes. Ucieszył się więc i niczego nie podejrzewając podszedł do samochodu. Na widok zmasakrowanej twarzy kierowcy i zakrwawionego wnętrza samochodu zwymiotował podbiegając do najbliższego drzewa. Przez chwilę łapał oddech nim wskoczył do swego samochodu i pognał do pawilonu stojącego w głębi sadu, by zatelefonować na policję.

Patrol przyjechał szybko, o wiele dłużej trwało, nim przyjechała ekipa dochodzeniowa. Ale już policjanci z patrolu otworzyli bagażnik i znaleźli drugiego trupa. Jeden z nich rozpoznał zabitego:

– To Lolek z Pruszkowa. Szukają go już od kilku miesięcy – powiedział do kolegi.

– Cholera, żeby się znów nie zaczęło – przestraszył się drugi policjant. – Kiedy poprzednio walczyli ze sobą, było pewnie ze dwadzieścia trupów, a my cały czas na nogach.

Ten pierwszy, młodszy, nie pamiętał ostatniej wojny gangów i ucieszył się: – To przecież lepiej, niech się sami wykańczają...

– Chłopie, wtedy strach gdziekolwiek się ruszyć.

oOo

Marek już wiedział co ma robić. Minął Łódź i zastanawiał się, gdzie najlepiej będzie zrealizować obmyślony plan. Czy dopiero w okolicach Wrocławia? Wszystko polega na tym, by znaleźć zaparkowanego gdzieś na uboczu poloneza w takim samym kolorze, jak ten, którym jedzie. Szczęśliwie nie był to szczególnie oryginalny i rzadki kolor. Ostatnio wypuszczono szereg samochodów tej marki z granatową karoserią. Jechał więc nieco wolniej rozglądając się, zwłaszcza zaś gdy przejeżdżał przez kolejne miejscowości. Denerwował się tą stratą czasu, ale nie miał wyjścia. Musiał znaleźć taki sam samochód. I wreszcie mu się poszczęściło. Zwolnił i nie wierzył oczom: na leśnym parkingu, samotnie, stał pusty polonez dokładnie w takim samym kolorze jak ten, którym jechał. Żeby się upewnić, wjechał również na ten parking, zatrzymał się obok tamtego i porównał kolor – nie było różnicy. Ruszył więc dalej. Minął dwa zakręty szosy i zaparkował na poboczu drogi. Z bagażnika wyjął potrzebne narzędzia i biegiem wrócił na parking.

Spieszył się, ale najpierw uważnie rozejrzał się wokół. Właściciel pewnie odpoczywa gdzieś w lesie, może szuka jakichś wczesnych grzybów – na tym akurat Marek się nie znał, a może przyjechał tu z dziewczyną... W każdym razie nikogo w pobliżu nie było. Marek kluczem wybił szybę w drzwiach od strony miejsca kierowcy, otworzył drzwi i wślizgnął się do środka. Było mu żal właściciela samochodu, ale rozumiał, że działa w sytuacji, która usprawiedliwia takie posunięcia. Zniszczył osłonę kolumny kierownicy i wydobył na wierzch wiązkę przewodów biegnących do stacyjki. Dwa z nich złączył i silnik zaczął pracować. Marek błyskawicznie usiadł na fotelu i ruszył w kierunku drogi. Nikt mu nie przeszkadzał.

Przejechał kilka kilometrów nim znalazł odpowiadającą mu drogę leśną. Skręcił w nią i wjechał w krzaki. Wysiadł, sprawdził, czy samochodu nie widać z drogi i czy jest obok niego miejsce na drugi samochód. Wszystko było w porządku. Cofnął się więc na szosę i ruszył poboczem tam, skąd przyjechał. Teraz musiał wrócić po swój samochód. Próbował zatrzymać któryś z mijających go pojazdów, machał rozpaczliwie ręką świadomy upływającego czasu. Wreszcie zatrzymała się koło niego zdezelowana ciężarówka.

– Dokąd to kawalerze? – zapytał staruszek siedzący za kierownicą. – Dalej niż do Zduńskiej Woli nie jadę.

– Nie, ja tylko kilka kilometrów – zawołał ucieszony Marek. – Mam tu swój samochód, ale pogubiłem się w lesie.

– Wskakuj. A gdzie panienkę zostawiłeś?

– Nie mam – powiedział Marek wdrapując się do brudnej, zaniedbanej kabiny. – Właśnie staram się zapomnieć...

– Ech, młodość – westchnął staruszek ruszając ze zgrzytem. – Szybciej zapomnisz, niż się spodziewasz. Nie martw się.

Marek milczał taktownie, a dychawiczna ciężarówka powoli podążała przez las. Przez chwilę żaden z nich się nie odzywał. Wreszcie Marek uznał, że może jednak wypada coś powiedzieć.

– Co pan wozi? – zapytał , mało zainteresowany odpowiedzią. – Ten samochód ma już swoje lata...

– Swoje i jeszcze więcej... Ale jeździ i jeszcze pojeździ...

– O, jest moje auto! – krzyknął Marek, wyjął z kieszeni banknot, który położył przed staruszkiem na półce pod szybą i wyskoczył, gdy tylko tamten nieco zwolnił. Przebiegł jezdnię, otworzył poloneza i natychmiast odjechał. Nie chciał kręcić się po okolicy w której dopiero co zniknął taki sam samochód.

Bez trudu odnalazł ukryty przez siebie samochód, drugi zatrzymał obok. Szybko wyskoczył, zrzucił kurtkę i natychmiast zabrał się do roboty. Wymontował tylne drzwi ze skradzionego poloneza, odkręcił te same z wybitą szybą ze swojego. Szybko zamienił drzwi, nie pasowały dobrze, ale na się je zatrzasnął i wcisnął blokadę zamka. Trzymały się i nie było powodu, by komuś przyszło do głowy je sprawdzać. Schował narzędzia, uszkodzone drzwi wrzucił na tylne siedzenie skradzionego samochodu i wyjechał nim na drogę. Wrócił po swój i z piskiem opon wyskoczył na szosę kierując się na Wrocław. Był z siebie zadowolony. Z pewnością zamiana całych drzwi zajęła o wiele mniej czasu niż straciłby na wymianę samej szyby. Oczywiście najprościej byłoby ukraść samochód, ale dokumenty, skrytki były nie do odtworzenia.

Marek z zadowoleniem dodawał gazu rozpędzając samochód do niebezpiecznej na tej klasy drodze szybkości. Z niepokojem obserwował wskazówki zegara odmierzającego upływający czas. Wiedział, że przez najbliższe dni nie uda mu się wyzwolić od obsesyjnego odliczania godzin.

Ciąg dalszy nastąpi

Przełożył
WIESŁAW WODZICKI

Amber Lynn







Pamiętaj, kup
następny numer Cats
Widzimy się 2 listopada.
Czekają Cię nowe atrakcje...